

Wydawnictwo P. J. 3579c

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w fobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A   R O K   P I A T Y  
**GAZETA TYGODNIOWA**



**MARJA RODZIEWICZÓWNA**  
o której jubileuszu pamiętają serca polaków

**Nr. 21 (161)**

6.VI.1937

**Cena 45 gr.**

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

I znów wypada pisać o Hiszpanji. Przedewszystkiem dlatego, że cały system nieinterwencji i połączonej z nią kontroli międzynarodowej załamał się w ciągu jednej doby. Po wtóre ze względu na szczegóły, ogłoszone przez „Gazetę Polską“, o naszych rodakach pod Madrytem.

Przebieg ostatnich wypadków jest naogół znany z prasy codziennej. Pan cernik niemiecki, stojący w porcie kontrolowanym przez francuzów, był zarzucony bombami przez samolot rządu walenckiego. Dwudziestu kilku zabitych, kilkudziesięciu rannych.

Nazajutrz o świcie do portu Almeria zbliżyła się eskadra niemiecka, złożona z krążownika i torpedowców. Nastąpiło bombardowanie trwające przeszło godzinę. Rezultat: zniszczona elektrownia, gazownia, stacja wodociągów, centrala telefoniczna, mnóstwo domów zrujnowanych. Zabitych przypuszczalnie nie mniej, niż na pancerniku (depesze wymieniają 15 to znów 39).

Pisma w Berlinie wyszły w czarnych obwódkach, a radio nadawało przez cały dzień audycje żałobne. Włosi wyrazili solidarność i, jak się zdaje, dali tej solidarności dowody.

### DOWODY SOLIDARNOŚCI

Były to dowody grzmiące, połączone z hukiem, i jednocześnie dyskretne. Tegoż dnia, kiedy flota niemiecka ostrzeliwała Almerię, do portu w Barcelonie przedostała się tajemnicza łódź podwodna i wyrzuciła kilka torped. W wyniku jeden parowiec utrzymujący łączność z Marsylją i jeden statek towarowy wyleciały w powietrze.

Niema żadnych dowodów, że w tym wypadku działała włoska łódź podwodna, ale rzut oka na mapę utwierdza nas w tem przekonaniu. Naprzeciw Barcelony, w odległości niepełna 200 kilometrów, znajdują się

bazy włoskie na Balearach.

W jesieni roku ubiegłego, zwracając uwagę na ten szczegół, wyraziliśmy przypuszczenie, że ile dojdzie do otwartego konfliktu Włoch faszystowskich z czerwoną Hiszpanją, wówczas nurkowce włoskie wykorzystają wygodną sytuację, by sparaliżować ruch w porcie barcelońskim. Zdaje się, że przedsmak tego, co może nastąpić, mieliśmy na ostatnim przykładzie.

### ODPRĘŻENIE

Wiadomość o zbombardowaniu pancernika niemieckiego i o ostrzeliwaniu Almerji wstrząsnęła nie tylko problematycznym sumieniem Europy, ale przedewszystkiem giełdą w Londynie. Akcje przemysłu wojennego skoczyły gwałtownie w górę, podczas gdy inne akcje straciły na kursie. I znów, jak to mówią, byliśmy o krok od zawieruchy wojennej. Na szczęście uspokojenie nastąpiło równie szybko, jak i panika.

Rząd niemiecki pierwszy podał do wiadomości, że dalszych represji nie zamierza stosować, o ile nie będzie do tego zmuszony. Następnie angielscy mężowie stanu dali do zrozumienia, że takiej błahostki nie uważają za do stateczny powód niepokoju. Zajęty wystawą międzynarodową rząd francuski skwapliwie przyłączył się do opinii angielskiej, a rząd hiszpański go Frontu Ludowego zagroził niemcom i włochom... Ligą Narodów.

### POLACY POD MADRYTEM

Ogłoszone przez „Gazetę Polską“ szczegóły informują nas o istnieniu w Hiszpanji polskich formacji wojskowych. Artykuł wymienia bataljon im. Jarosława Dąbrowskiego, Kompanję Mickiewicza obok kompanji Dymitrowa i Thelmana oraz kawalerję Dąbrowskiego. Oddziały te walczą po stronie Frontu Ludowego i re-

krutują się przeważnie z bezrobotnych, werbowanych we Francji.

Jeżeli mamy być szczerzy, to wypadnie się przyznać, że istnienie tego rodzaju formacji pod Madrytem nie było tajemnicą. Dla wielu osób nowością będzie wiadomość, podana też przez „Gazetę Polską“, iż w Madrycie ukazuje się czasopismo pod tytułem „Dąbrowszczak“, wydawane dla szeregowców - polaków.

Z pisma tego dowiadujemy się coś niecoś o stosunkach w oddziałach polskich. A więc organizacja bataljonu im. J. Dąbrowskiego opiera się na wzorach sowieckich. Nadzorcą jest tam „komisarz polityczny“ występujący pod nazwiskiem S. Matuszczak. Z przytoczonych cytat wynika, że komisarz cierpi na grafomanję. Jego komunikaty („przepojone duchem wielkiego bojownika chłopskiego Jakóba Szeli“) są pisane polszczyzną, która budzi poważne wątpliwości.

## Z HISZPANJI

Tym razem poświęcimy nieco więcej miejsca rozwiązaniu pewnej zagadki, do czego upoważnia nas bogaty wybór wycinków prasowych i komunikatów.

Mamy na myśli zagadkę katalońską, czyli wypadki z przed kilku tygodni, częściowo przez prasę przemilczane, a częściowo bagatelizowane, których widownią była Barcelona i część pogranicza francusko - hiszpańskiego. Zgodnie z przyjętym w MERKURYUSZU zwyczajem, pominiemy źródła drugorzędne, by sięgnąć do dokumentów niejako urzędowych. Są to druki wydane przez obozy, walczące o władzę wewnątrz katalońskiego Frente Popular. Oprzemy się więc głównie na komunikatach stronnictwa PSU (Trzecia Międzynarodówka), z którym współpracuje przedstawiciel Moskwy p. Owsiejenko. Partja ta, dzięki poparciu ZSSR (o czym piszemy dalej) odniosła narazie zwycięstwo nad anarchistami. Zrobimy zatem przegląd druków strony zwyciężonej, czyli anarchistów z pod zna

ków CNT i FAI, oraz przytoczymy ciekawe zwierzenia naocznego świadka wypadków barcelońskich, cudzoziemca, człowieka bezstronnego.

Połączenie tych trzech źródeł pozwoli Czytelnikowi wysnuć niejedną ciekawą wniosek.

## SPRZECZNOŚCI

Rzecz zrozumiała, iż skoro informacje pochodzą od zwalczających się obozów, będą z konieczności sprzeczne. Niedomówienia, wzajemne zarzuty i fałsze są tak jaskrawe, że nie potrzeba ich podkreślać. To też będziemy się powstrzymywać od komentarzy, poprzestając na rejestrowaniu charakterystycznych wynurzeń i opisów.

Szczegół do zapamiętania: obie strony oskarżają się nawzajem o kontrrewolucję, o zdradę demokracji, o utrzymywanie stosunków z wrogami ludu. Anarchiści protestują przeciwko działalności pana Owsiejenki i skarżą się na rosyjskich czekistów. Konikiem, na którym znów jadą komuniści, jest pomawianie anarchistów o trockizm, co żywo przypomina procesy moskiewskie.

\*

Cytaty, dla odróżnienia od własnego tekstu, drukujemy tłustym petytem. Tytuliki nasze. Zaczynamy od opisu wypadków katalońskich według oficjalnego „Boletin de Informacion“ połączonych federacji anarchistycznych CNT i FAI (Avenida Durruti 32 y 34, Barcelona) z dziesiątego maja. Zaznaczamy, że ukazanie się tego biuletynu było dla nas prawdziwą niespodzianką. Przypuszczaliśmy, że gniazdo anarchistów, mieszczące się w potężnym bloku nowoczesnych domów, jest już zlikwidowane.

Oddajemy głos biuletynowi.

## TRAGICZNY TYDZIEŃ

Minął tydzień tragiczny, krwawy tydzień, w którym szlachetna młoda krew szczerých rewolucjonistów anarchistycz-

nych zrosiła hojnie bruki i barykady Barcelony i jej przedmieść.

Jeszcze przyszywa nas ból po poległych bohatercko na barykadach i zdradziecko zamordowanych towarzyszach. I dlatego trudno nam będzie dziś dać dokładny opis tej wstrząsającej tragedji.

W poniedziałek, 3 maja o godzinie trzeciej, generalny komisarz bezpieczeństwa publicznego, Rodriguez Sala, wybitny członek komunistycznej partji Katalonji (PSU), człowiek o ciemnej przeszłości, na czele 200 żandarmów usiłował wtargnąć do gmachu centrali telefonicznej Barcelony, aby ją opanować. Ten tchórz wybrał godzinę trzecią, albowiem w porze obiadowej personel przeważnie jest nieobecny. Trzeba zaznaczyć, ręczymy za prawdziwość, że centrala telefoniczna nie dała najmniejszego powodu do użycia sił zbrojnych i wtargnięcia do budynku.

### OBRONA CENTRALI TELEFONÓW

Robotnicy anarchistyczni, nieliczni, którzy znajdowali się w centrali telefonicznej, oburzyli się na tę prowokację. Ale już policyjne oddziały szturmowe zdążyły zająć pierwsze piętro. Robotnicy siłą zmusili je do cofnięcia się na parter. Wobec bojowego stanowiska anarchistów, wyrzucone z centrali telefonicznej oddziały, od stóp do głów uzbrojone, podzieliły się na garstki i opanowały plac Katalonji. Zatrzymano ruch, rozległy się strzały. Chodziło o to, by sprowokować robotników z anarcho - syndykalistycznej CNT i anarchistycznej FAI, i by w ten sposób rozwinąć przygotowany od tygodnia plan konspiracyjny wyłącznie przeciw anarchom z CNT i FAI.

Komitet okręgowy anarcho - syndykalistycznej konfederacji pracy CNT natychmiast porozumiał się z ministrem bezpieczeństwa publicznego, AIGUADE, z prezesem ministrów TATRADELLAS'em i z prezydentem Katalonji Companys'em i zażądał wyjaśnień co do prowokatorskiego postępu komisarza policji, komunisty RODRIGUEZ SALA. Wszyscy trzej udawali, że są zaskoczeni tą wiadomością. Panowie ministrowie twierdzili, że o niczem nie wiedzą, że nie mogą sobie tego wytłumaczyć. Ale wnet się okazało, że ci

politycy starego stylu poprostu kłamią. Albowiem Rodriguez Sala miał autoryzującą pisemną od pana ministra bezpieczeństwa publicznego na wtargnięcie z oddziałami szturmowymi do centrali.

### BARYKADY W MIEŚCIE

Wnet się zorientowali robotnicy z anarcho - syndykalistycznej CNT, anarchistycznej FAI i młodzieży anarchistycznej, że jest to spisek kontrrewolucyjny przeciw CNT i FAI. Spisek ten, jak szereg danych na to wskazuje, był uknuty przez Esquerra Republicana (Lewica Republikańska), PSU, należący do III-ej Międzynarodówki i Estat Catala.

AIGUADE, w porozumieniu z prowokatorami z innych partji politycznych, zażądał nawet, by Walencja przysłała siły zbrojne w celu zduszenia anarchistów.

W poniedziałek o godzinie 10 w nocy robotnicy anarchistyczni wylegli na ulicę i w oka mgnieniu wyrosły barykady. Wszystkie punkty strategiczne zajęto. Wszystkie bez wyjątku przedmieścia Barcelony były w rękach robotników anarchistycznych i młodzieży anarchistycznej.

Masy zebrały się w związkach zawodowych i wydelegowały przedstawicieli do komitetu okręgowego anarcho - syndykalistycznej konfederacji pracy CNT i anarchistycznej federacji Iberji FAI. Komitety okręgowe dały hasło: „Strzec się prowokatorów; zająć pozycję wyczekującą; być przygotowanym do walki, ale unikać jej za wszelką cenę. Bronić się, gdy wróg będzie atakował, ale nie atakować, nie dać powodów do przelewu krwi, zachować równowagę i trzeźwość umysłu“.

Lecz strzały prowokujące policji i osób im towarzyszących nie dały na siebie czekać. Strzały zdradzieckie, skierowane w przechodniów, w lokale związków zawodowych i t. d. Robotnicy anarchistyczni odpowiedzieli. Bronili się walecznie i opanowali położenie.

Większość oddziałów policyjnych, zwłaza szcza na przedmieściach, przeszła na stronę robotników anarchistycznych. Niektórzy policjanci nie robili użytku z broni, którą posiadali, inni znów w entuzjastycznie rzucali uniformy i bratali się z robotnikami anarchistycznymi.

## DZIAŁALNOŚĆ CZEKISTÓW

Ale inne oddziały zabarykadowały się w bogatych dzielnicach i w parku. Stamtąd szedł gęsty ogień. Koleje żelazne linii: Madryt — Saragossa — Alicante były cztery dni i cztery noce pod ogniem karabinów maszynowych i armat. Broniła tych kolei grupa walecznych robotników. Najtragiczniejsze jest to, że z budynków komunistycznej PSU strzelano z karabinów maszynowych do robotników, do ich związków zawodowych, że mężczyźni z odznakami komunistycznej PSU i Lewicy Republikańskiej mordowali ludzi za to tylko, że znaleziono przy nich książeczki członkowskie anarcho - syndykalistycznej konfederacji pracy.

Naszych towarzyszków zdradziecko zamordowanych są setki.

Padli również wrogowie nasi, ale padli od strzałów z barykad, w otwartej walce, którą sami sprowokowali, padli w obrobie kontrrewolucji. Ale nie znęcaliśmy się nad nikim, nie uprowadzaliśmy nikogo do ciemnych zaułków, by mordować w zdradziecki sposób. Nie używaliśmy Czeki, która wchodziła do mieszkań i uprowadzała rewolucjonistów, by potem ustawić ich pod murem i rozstrzelać karabinami maszynowymi.

A robili to wszystko nasi przeciwnicy, żądni krwi, mogący przeciwstawić naszej sile moralnej tylko terror. Leżą w trumniach barcelońskich nasi najwybitniejsi towarzysze, tak zniekształceni, że wielu niepodobna poznać.

## KOMUNA ODPOWIADA

Przejdziemy teraz z kolei do oficjalnego komunikatu stronnictwa komunistycznego PSU, które w Katalonji, przynajmniej narazie, odniosło zwycięstwo nad anarchistami. Przyczyniła się do tego pomoc ZSSR oraz interwencja generała Pozas. Przypominamy, że generał ten przybył do Barcelony na czele wojsk zmotoryzowanych, wysłanych z Walencji. Co do pomocy sowieckiej, to przejawiała się natychmiast po wybuchu rewolty anarchistycznej w działalności czeki-

stów, podlegających konsulowi Owsejenko.

Niżej zamieszczamy wyjątki z komunikatu, opublikowanego przez Departament de Propaganda Estrangeria del PSU (Barcelona, Passeig de Pi y Margall 38). Pominiemy długie i nudne wywody, obliczone na propagandę. Przejdziemy wprost do opisu wypadków, co pozwoli Czytelnikowi skonfrontować zeznania obu stron.

## KOMUNIKAT PSU

Trzeciego maja w kilku punktach przedmieść Barcelony wyrosły barykady, zbudowane przez prowokatorów...

W ciągu 48 godzin trwała przerażająca strzelanina, a wypadki przybrały tak poważny obrót, że Barcelona przypominała miasto, w którym wybuchła szaleńcza wojna domowa. Co właściwie zaszło? Kto przygotował zamach na społeczeństwo antyfaszystowskie i jego rząd? Gdzie należy szukać przyczyn wypadków, które dla rządu antyfaszystowskiego były ciężką próbą?

Postaramy się tu podać opis zajść, które niewątpliwie zatrzymały przyjaciół po koju i wolności na całym świecie...

\*

Piątego maja, w godzinach popołudniowych, w związku z zaszłymi wypadkami, policja pod osobistym dowództwem prefekta Rodriguez Sala zajęła gmach telefonów, skąd padały strzały. Akcja ta nie miała nic wspólnego z rzekomym zamiarem ukrócenia kontroli robotniczej w przedsiębiorstwie, o czym opowiadali prowokatorzy trockistowscy. Prawo kontroli jest wszak zagwarantowane przez ustawy. Akcja zmierzała wyłącznie do rozciągnięcia nadzoru rządowego nad połączeniami telefonicznymi.

To, co zaszło w centrali telefonów, stało się pretekstem dla prowokatorów trockistowskich do wszczęcia ogólnej strzelaniny. Krótko mówiąc, bandyci i kryminaliści chwycili za broń, by wystąpić przeciwko społeczeństwu antyfaszystowskiemu i jego rządowi.

## „BEZKONTROLNI“

Nazajutrz po wybuchu rozruchów Barcelona znalazła się w stanie oblężenia. Prowokatorzy opanowali kilka punktów ulicznych, głównie w dzielnicy portowej. Posiłkując się kłamliwymi hasłami, trockiści zdolali sobie zapewnić poparcie kilku drobnych frakcji robotniczych, które wzięły udział w tej zbrodniczej hecy. Ale dalsze wypadki dowiodły jasno, że gdy z jednej strony znajdowało się całe społeczeństwo antyfaszystowskie, to z drugiej strony byli tylko trockiści, pozatem „bezkontrolni“ i inni agenci faszystów.

Czwartego maja w godzinach popołudniowych przemawiali przez radio pełnomocni przedstawiciele organizacji antyfaszystowskich, którzy wydali rozkaz przerwania ognia i polecili ukarać prowokatorów za wywołanie walki bratobójczej.

## ZWYCIĘSTWO RZĄDU

Mimo wszystko prowokatorzy, po krótkotrwałym zawieszeniu broni, zdolali piętego maja znów rozpętać walki, co uniemożliwiło powrót do pracy w wielu miejscowościach. Ale wojska rządu antyfaszystowskiego, poparte przez lud, zdołały zniszczyć tegoż dnia, w godzinach popołudniowych, ośrodki buntu, dzięki czemu rebelję stłumiono.

Jedność antyfaszystowska zatryumfowała nad prowokatorami. Autorytet rządu antyfaszystowskiego wychodzi z tej przygody wzmocniony. Nadzieje faszystmu i jego agentów trockistowskich spełzły na niczym...

## CO TRZEBA ROBIĆ

Najważniejszym zadaniem będzie teraz likwidacja ostateczna trockistów i „bezkontrolnych“. Trzeba się na to zdobyć, gdyż dopiero wówczas skończą się intrygi, które przeszkadzały Katalonji rozwijając swe wielkie możliwości w dziedzinach przemysłowej i wojskowej...

Jeżeli chcemy przyspieszyć upadek generała Franco, musimy skończyć z prowokatorami i z trockistami na naszych tyłach. Jest to zadanie najpilniejsze, a

dziela dokona rząd Generalitat wraz ze wszystkimi organizacjami antyfaszystowskimi.

## PORÓWNANIE

Mamy więc dwie najzupełniej sprzeczne oceny wypadków katalońskich. Anarchiści, którzy chwycili za broń, nazywają rządowców zdrajcami rewolucji i prowokatorami. To samo czyni strona przeciwna, wplatając do oszczerstw modny dziś zarzut trockizmu.

Z porównania obu komunikatów wynika, że jakkolwiek anarchiści ponieśli klęskę, nie zamierzają jednak kapitulować. Natomiast komuniści są powiadają rychłą likwidację anarchizmu. Co z tego wyniknie, zobaczymy.

Zdaje się też, że dwie federacje anarchistyczne CNT i FAI znów się pogodziły. Przyjaźń była zachwiana, gdyż z chwilą wybuchu rewolty w Barcelonie niektórzy przywódcy CNT stanęli po stronie rządu. Wydany 10 maja biuletyn wypowiada się w imieniu obu federacji i to w tonie niezwykle ostrym.

A teraz oddajemy głos p. Janowi Rochard, który z polecenia paryskiego tygodnika „Gringoire“ bawił w Barcelonie i był świadkiem dramatycznych wypadków.

## OPOWIEŚĆ DZIENNIKARZA

List niniejszy piszę na brzegu stolika w podejrzanym hotelu dzielnicy Barrio - Chino, gdzie gromadzą się ci wszyscy, którzy chcieliby się okryć przed szturmowcami Generalitat oraz przed trzema setkami czekistów rosyjskich w skórzanych czapkach. Owsiejenko wypożyczył ich łaskawie Companysowi, to też hasają po śródmieściu. Ale żaden z nich nie ma odwagi zbliżyć się do Barrio, ani też nie wydała się poza Barcelonę, gdyż anarchiści, choć zgodzili się na zawieszenie broni, broń jednak zatrzymali. Niechże mówią co chcą, ale fakt pozostanie faktem, że olbrzym FAI jest wciąż tak niepokojący, iż kilka od-

działów autentycznych rosjan czuwa w gmachu Generalitat nad spokojnym snem Companysa.

Moje noce też nie są spokojne, ale nigdybym się nie zamienił na sen z protegowanym pana Antoniego Owsiejkenko.

Trzeciego maja po południu, kiedy mieszkańcy Barcelony zjadali solone dorsze z nędznym grochem — gdyż nigdy chyba głód nie dał się tak we znaki, jak wówczas — bataljon mozas de Escuadra, coś w rodzaju gwardji republikańskiej, wspierany przez kilka plutonów szturmowych i ochotników z PSU (partji komunistycznej), pod dowództwem bolszewika Rodriguez Sala, generalnego komisarza bezpieczeństwa, bataljon zbliżył się do centrali telefonicznej kontrolowanej od 18 lipca przez członków FAI.

Rozbici na małe oddziały, napastnicy podeszli nie bez wahania, jak gdyby lękali się zasadzki. Wkrótce plac Kataloński był przez nich całkowicie zajęty. I nagle nastąpił gwałtowny szturm do okazałego gmachu, przyczem parter, pierwsze i drugie piętro zajęto bez wystrzału, ku zdumieniu anarchistów, których ten atak całkowicie zaskoczył.

## ODSIECZ

Komunistom nie sprzyjało jednakże szczęście, a czynnik zaskoczenia nie był należycie wykorzystany. Ktoś zawiadomił komitet okręgowy FAI mieszczący się w prawdziwym blockhauzie obronnym przy via Durruti 32, w odległości kilku minut drogi od stacji telefonów.

Aby być bliższym prawdy, wypada zaznaczyć, że w przeddzień wypadków, wieczorem, milicjanci anarchistyczni zagarnęli około dziesięciu lekkich czołgów oraz samochody z karabinami maszynowymi, przechowywane w dzielnicy Altarazanas. Rozumując logicznie, wypada, że sprzęt ten powinien był im wystarczyć do opanowania sytuacji. Istotnie, walka o

centralę telefoniczną skończyła się dla nich korzystnie, a plac Kataloński udało im się oczyścić przy pomocy czołgów w przeciągu pół godziny.

Tyle p. Rochard.

## LIKWIDACJA POWSTANIA

Notując dalej kolejno wypadki, p. Jan Rochard odtwarza przebieg powstania i jego likwidacji. Dowiadujemy się więc o podstępie, do którego uciekł się konsul sowiecki Owsiejkenko. W zręczny sposób dyplomata ten wezwał walczące strony do zaprzestania walki i ofiarował się jako rozjemca. Udało mu się przekonać anarchistów, że dawny ich stan posiadania będzie utrzymany.

Powstańcy uwierzyli, co było dla nich zgubą. Posłuchajmy, co tam opowiada p. Rochard.

Kładę nacisk na szczegóły niezmiernie ważny: nowy sposób porzucania się przez ciwników był stosowany począwszy od 8 maja, a akcję przeprowadzały regularne siły zbrojne pana Owsiejkenki, sprowadzone z ZSSR do Barcelony przez Odesę, porozmieszczane w różnych punktach miasta, w hotelu Majestic, w gmachu Generalited, w gmachu sądu. Trzystu rosyjskich jak topole rosjan, nie rozumiejących nie poza własnym językiem, postusznych na każde skinienie swych oficerów, trzystu tych rosjan wchłonęło trzy do czterech tysięcy milicjantów PSU, zaopatrzonych w karabinki automatyczne. Z taką gromadą janczarów, mając w głowie plan jasno ułożony, można dokazać nielada sztuki.

Aby praca była wydajna, rosjanie i komuniści tworzą małe oddziały po dwadzieścia osób. Będą się odtąd przerzucać z miejsca na miejsce w samochodach ciężarowych, ale nie zawładną terenem, gdyż o to zatroszczą się wojska generała Pozas...

I właśnie ta wojna, polegająca na zasadzkach i obławach, zakończy się zgnieceniem FAI, pobitej na własnym placu jej własną bronią.

\*

Na tem, wobec braku miejsca, kończymy wertowanie źródeł dotyczące

cych wypadków w Barcelonie. Sięgnęliśmy do komunikatów komunistycznych, do komunikatów anarchistycznych i do relacji naocznego świadka. Wszystko to nie wystarcza do odtworzenia prawdy, ale pozwala orjentować się w nastrojach, co jest najważniejsze w każdej wojnie domowej.

### DAGUERRE I DUMAS

Paryskie stowarzyszenie miłośników fotografii uczciło pamięć Ludwika Daguerre'a, który przed stu laty otrzymał pierwsze utrwalone zdjęcia fotograficzne. Przy sposobności „Gazette des Nations“ przypomina, że winniśmy wdzięczność nie tylko Daguerre'owi, lecz i temu, który wynalazcą zachęcił do pracy.

Opiekunem i przyjacielem Daguerre'a był chemik, Jan Chrzciciel Dumas. Zetknięcie się tych dwu ludzi nastąpiło w okolicznościach dość niezwykłych.

Dumasa odwiedziła pewnego razu kobieta. Przyszła poskarżyć się na męża, z zawodu dekoratora, który trwonił pieniądze na jakiś wynalazek, zaniedbując się w pracy i wyprzedając meble.

Zacny Dumas przyrzekł niewieście, iż wpłynie na niesforne go męża. Ale po kilku dniach wszystko odwołał. Dodał przytem, że odtąd będzie zachęcał jej męża do pracy nad wynalazkiem, a i pieniędzy nie poskąpi. Dzięki światłym radom chemika, Daguerre rozpoczął badania jodku srebra. Udało mu się otrzymać dobre „dagerotypy“ na srebrnych blaszkach naczulonych parami jodu. Do utrwalania używał kąpeli z olejku lawendowego. W roku 1840 wydał pierwsze dzieło o fotografii „Histoire et description des procédés du daguerreotype et du diorama“, za co Izba Deputowanych, na wniosek Arago, przyznała mu 6 tysięcy franków dożywotniej renty.

## TAJEMNICA PUSZKINA

**Puszkina uniósł z sobą do grobu pewną tajemnicę.**

Dostojewski.

Hiszpanja... fronty ludowe... Blum... najnowsza taktyka bolszewicka... to wszystko zaczyna już człowieka dusić. Czytelnik gazet chciałby poprostu rozerwać kołnierzyk, uciec gdzieś na koniec świata, zapomnieć o tem wszystkim. Szczęśliwi ludzie, którzy właśnie teraz mają urlopy. Leżą na piasku, pod sosną, czy nad morzem, patrzą w białe obłoki, płynące po błękitnem niebie, wiatr im owiewa policzki i oddychają świeżem, świeżem powietrzem...

Och, te „fronty“...

Oderwijmy się przeto od nich na chwilę. Pobiegnijmy myślą w przeszłość. W czasy perłowych fraków, które właśnie zaczęły ustępować redingotom o pięciu pelerynkach, wy-

sokich cylindrów, spodni z lampasem, palisandrowych mebli, angielskich sztychów i toalet „A la Ouzika“, jako że właśnie romans ten, pióra princessy de Duras zrobił niesłychaną furorę w modnem towarzystwie...

### ROK 1817

Krótko mówiąc, cofnijmy się do czasów Puszkina. Uczynimy to chętnie, albowiem fala sowietomańskiej puszkiny już przeszła i nikt nas podejrzewać nie może, iż accompanujemy koncertowi, który tak zręcznie zaaranżował towarzysz Klaczkina, obrotny urzędnik komisariatu propagandy. Tembardziej (piszemy to bez uśmiechu), że jako się niżej okaże, temat, który zamierzamy poruszyć, jest djabelnie tow. Klamkinowi nie na rękę.

Ano więc mamy rok 1817. Peter-



sburg. Świat modnej młodzieży. Ten sam, o którym pisał poeta, że kwitną w nim tak rozliczne zajęcia. Ów „w lśniący kryształ, włożywszy oblicze, wschodnim balsamem złoty kędzior pieści; drugi stambulskie oddycha gorczyce, lub pije z chińskich ziół ciągnione treści.. którzy są z szczęściem poufali ślepem, pod twój znak idą, królu Faraonie, lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem, pędzą po sukcesach wytoczone słońce...”

W roku 1817 czyta się w Petersburgu tylko paryskie gazety. *Constitutionel. Le Censeur. La Renommée*. Właśnie w modnym świecie krąży o nich dowcip: *Quel est le moins constitutionel? Le Constitutionnel. Quel est le plus digne de censure? Le Censeur. La Renommée. Quel est le plus mal renommée. Quel est le plus ami du despotisme? L'Independant. Quel est celui qui marche le plus mal? Le Courrier.*

#### MEMORJAŁ STOURDZY

Modny świat petersburski, upojony zwycięstwem nad na niedawnym władcą globu, orłem straconym z chmur, dziś już tylko dogorywającym na stalistej wysepce, zagubionej w bezmiarach Oceanu — continuuje wciąż „tańczący kongres” wiedeński: szaleje na balach, odbywa festyny, frekwentuje teatru, a przedewszystkiem szepce, szepce, szepce.

— Czy wiecie, co knuje Metternich? Chce Świętemu Przymierzcu za pewnić panowanie w Europie na wieki całe.

— Jakim sposobem?

— Właśnie to sobie układają we trójkę. Rozesłane już inwitacje na nowy kongres do Akwizgranu. Stourdza, prawa ręka Aleksandra, przygotował jakiś sensacyjny memorjał o wygubieniu tajnych związków.

Istotnie memorjał był sensacyjny. Przytaczał dowody, iż z uniwersytetów pruskich rozchodzą się na cały świat nici ruchów rewolucyjnych. Sztuka i nauka dziwnie się tam splątała z polityką. Minister Sturdza upartywał w tej akcji jądrowo współczes-

nych zagadnień politycznych i największą groźbę dla przyszłości regimé'u, zaczętem domagał się najsurowszej kontroli uniwersytetów niemieckich.

#### „CZYSTKA” NA UNIWERSYTETACH

Aż dwa kongresy Świętego Przymierza (w Akwizgranie 1818 roku i Karlsbadzie 1819) zajmowały się tą sprawą. Wreszcie uchwalono restrykcje, których surowość bodaj przypomina surowość „czystki”, jaką nauka i sztuka niemiecka przeszła za czasów Hitlera. Po rezolucjach karlsbadzkich usunięto z katedr dziesiątki profesorów, poddano studentów jak najściślejszemu nadzorowi, mającemu na celu uniemożliwienie należenia do związków tajnych, wprowadzono skrupulatną cenzurę prasy i t. d.

„Czystka” ta, co każdy chyba uzna za wysoce charakterystyczne, odbiła się wówczas w roku 1819, kubek w kubek takim samym echem, jak czystka z roku 1934.

Po całej Europie poszła fala niesłychanego wrzasku i to zupełnie, identycznie przypominającego „Greuelpropagandę” dzisiejszą. Aczkolwiek akcja rządu skierowana była wyłącznie przeciwko działalności politycznej, i to działalności szczególniejszego rodzaju, bo uprawianej za pośrednictwem związków tajnych—wszystkie gazety europejskie, w zwłaszcza francuskie zaczęły gromić rząd pruski, iż targa się na kulturę, oświatę, sztukę, naukę i t. d. Fakty aresztowań głównych organizatorów i przywódców związków tajnych podawano w taki sposób, że czytelnik odnosił wrażenie, iż więzienia przepełnione są ofiarami bestjalstwa policji, natomiast nie mówiono, że mniej obciążonych związkowców tylko usuwano z katedr, taksamo milczano starannie, jeśli wolno użyć tego wyrażenia, o przyczynie aresztowań, czyli o tem, że jest to akcja przeciw sprzysiężeniom o tajnych celach i rewolucyjnej działalności.

## GAZETA KORESPONDENTA

Bierzemy do ręki stary, poźółkły szpargał, zadrukowany drobnemi, a nierównemi literkami.

Warszawska *Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego* (nr. 90 z dnia 9 listopada 1819 roku).

Czytamy:

Z Berlina 10 października. „Niektóre dzienniki francuskie, a inne przez Francuzów pisane, uwzięły się przeistaczać wypadki, które od 3 miesięcy zaszły w Prusiech. Kroki bezpieczeństwa, które policja pruska za potrzebne uznała przeciw ludziom, którzy w swej przewrotności lub fanatyzmie dają jedynie do naruszenia spokojności w całych Niemczech, są według pisarzy tych dzienników targniem się na publiczną wolność, i czynami tyranji. W dziennikach tych głoszą jedynie o uwieżeniach i prześladowaniu tak dalece, iż według nich zdaje się każdemu, jakoby więzienia berlińskie napchane były ofiarami, i trwoga w tem mieście panowała. Wszakże, jeśli jest trwoga, tedy jedynie chyba między Korespondentami tychże dzienników, jeżeli ich tylko mają, a nie sami rozsiewają te baśnie bezwstydne. Łatwo pomiarkować zamiar tych pisarzy. Cokolwiek dąży do ustalenia dobra kraju, jest w ich oczach zbrodnią. Wszelki dzielny środek wprawia ich w wściekłość, bo widzą, że nie udadzą się im piekielne ich zamachy, aż gdy rządy europejskie zatrudnione u siebie będą zmuszone odwrócić oczy od tajemnych zabiegów partji, której tylokrotna łaskawość nie zdołała poprawić. Nie chcąc oni jeszcze wydać się z zamiarami swojemi, ani ogłosić się otwarcie obrońcami współpracowników i przyjaciół swoich, zwodzą czytelników, wmawiając w nich, iż rząd pruski uwierzył w spisek, którego nie masz, ale tylko wymyślono go dla zastraszenia tego rządu... Rząd pruski, ufny w podwładnych swoich, gardzi potwarzami, które nie uwiodą nikogo. Postępowanie jego nie potrzebuje usprawiedliwienia; wszakże nie lęka się oddać postępowania swego pod sąd publicznej opinji. Obwinięni, których niema nad 11, trzymani są przyzwoicie i będą stawieni w sądzie, jak

tylko dojdzie się należycie pasma spisku, który, acz nierozsądny, przecież jest rzeczywisty, i obszernie się rozciąga, a cały wywód sprawy w tej mierze będzie do powszechnej wiadomości podany. Jakieżkolwiek mogły być skutki tych intryg, zobaczmy sposoby, do jakich się wzięli rewolucjonści.

Od roku 1812 starano się utworzyć towarzystwa między uczniami uniwersytetów. Dowodzą tego usiłowania, przedsięwzięte naówczas w Berlinie. Polegano wtedy na pomocy tymczasowego Rektora tegoż uniwersytetu. Nie udał się projekt, ale go nie zaniechano. Przygotowany w cichości wykonany na sławnej schadzce w Wartburgu, dokąd deputowani z różnych uniwersytetów przybyli. Nie dotąd wiadomo, jest tych towarzystw 14, które się dla wspólnego dobra znoszą między sobą. Każde ma osobne urządzenie siebie, naczelników i kasę. Prócz tych wielkich towarzystw, na pozór niewinnych, są osobne, złożone z dobranych członków, znakomitych z talentów i zapału. Podani do nich kandydaci ściśle bywają badani. Ci, którzy nie posuwają zapału do tego stopnia, iżby chcieli być czynnemi narzędziami obalenia tronów, nie mogą wejść do świątyni. Wszakże przysposobienie takich nie jest bez pożytku dla towarzystw, bo zajęci uczonemi przedmiotami, a zwłaszcza publicznem prawem i ekonomją polityczną, służą do pokrycia rzetelnego celu, mianego zawsze na widoku, i razem gotują się przez pilnowanie nauki do wielkiego w nowym porządku rzeczy znaczenia. Odkryto dotychczas cztery z tych osobnych towarzystw, które kierują czterem wielkiemi towarzystwami. Trzy z tych czterech są na uniwersytetach, a czwarte jest w stolicy jednego z ksiąząt niemieckich. Zgodne względem projektu obalenia dotychczasowych Konstytucyj i sposobów dokazania tego, nie zgadzają się jeszcze względem nowego kształtu rządu, t. j., czy ma być monarchja elekcyjna, przy wolności i ufności ludzi, czy też RPlita demokratyczna. Członki 4 towarzystw zowią się czarnymi, zapewne przez stosunek do stroju nazwanego narodowym, który przybrali. Członkami tymi są nie sami tylko studenci, ale wszelkich stanów ludzie; naczelnicy zaś prawdziwi

za zasłoną zostają. Całą tę wiadomość powzięto z przejrzenia przeszło 10.000 papierów, jakimi są listy, dzienniki, i mowy, które im zabrano. Ktoby wąpił o celu, jaki sobie zamierzili ci nowatorowie, przestanie wąpić, przeczytawszy następujące z tych papierów wyjątki:

„Pewna dobrze znana osoba nie spodobawszy się członkom towarzystwa tajemnego, z przyczyny prawdziwie nagannego sprawiania się, odebrała następujące ostrzeżenie, którego oryginał znaleziono u tych, którzy je wydali:

Dotąd chcieliśmy krwi oszczędzać. Dozwalamy ci nowej odwłoki. Niechaj cię 12-sta godzina o północy dnia 16 nie zastanie w... jeśli chcesz żyć.

Ostrzeżenie to nie wzięło skutku, bo przed upłynieniem oznaczonego czasu wyższa władza kazała tej osobie wyjechać.

„Bądź roztropny, ażeby zbyt wczesnie nie rozpętała się bomba.

Taka jest przestroga, jaką na odgłos imania powinien każdy członek dawać towarzystwu.

„Zniszcz wszystkie papiery, pisze inny, a zachowaj tylko nasz akt konstytucyjny; lecz nadewszystko, zniszcz wywody słowne.

„Jużby się wszystkiego dowodziło, gdybyśmy wielu takich mieli, jakim jest wyborny Sand.

„Czyliż nie należy się lękać, aby Sand w chwili słabości lub przy skonananiu nie wydał tajemnicy naszej?

„Pilnie czytam historję rewolucyj; tak one potrzebne są ludom, jak oddychanie człowiekowi.

„W chwili wykonania dzieła naszego przyjaciel nasz N. powinien stanąć na czele naszym, i jak drugi Żizka nieść w jednej ręce biblję, a miecz w drugiej.

„Zupełne jedynie obalenie wszystkiego może nas ocalić.

„Nie zna jeszcze lud planu, podług jakiego Sand poświęcił się; ale już za czyną go poznawać.

„Obalmy trzy wielkie trony!

„Potrzeba koniecznie, aby na każdym drzewie wzdłuż drogi Berli-na do Charlottenburga powieszono je-

dnego z sług tronu, a i to jeszcze nie dosyć.

„Monarchja dziedziczna jest nierozsądną ustawą.

Zdanie to wyjęte z mowy mianej publicznie przez jednego z naczelników nowego rzeczy porządku.

„Alboż to tak trudno zabić 38?

Jest tu mowa o 38 panujących Xiążętach w Niemczech.

„Potrzeba koniecznie, ażeby Sand zginął na rusztowaniu, żeby publiczność nauczyła się wierzyć w miłość chrześcijańską i stałość duszy; żeby widziała, jakie ofiary ponieść gotowa jest młodzież niemiecka. W terażniejszym oświeconym wieku rusztowanie katowskie będzie godłem na miejsku krzyża.

„Uważ to dobrze: potrzeba, żeby terażniejszy stan rzeczy zmienionym był przez lud, siłę i tragedję.

„Włosów naszych nie ozdobi wieńiec weselny, ale je topór katowski utnie.

„Dziś względem losu żydów wyznaczono.

Czyliż więcej jeszcze przytoczyć potrzeba wyjątków dla usprawiedliwienia roztropnego rządu, iż wziął się do zniweczenia takich projektów? Lubo te towarzystwa składa szczególnie młodzież, nie na niej atoli jedynie tajemni naczelnicy polegają. Jest w Niemczech klasa ludzi tem łatwiejszych do uwiedzenia, iż mając czyste chęci, gotowi zawsze wierzyć, że je mają i inni. Ludzie ci, których 25-letnie doświadczenie poprawić nie mogło, chciwi są nowości; zaślepią ich własna miłość tak dalece, iż nie przewidują, że posłużąszy złym ludziom za narzędzie, staliiby się wkrótce ich ofiarami. Lubo zaś takich ludzi, niebezpieczniejszych może od naczelników, nie brakuje w Pruszech, wszelako rząd pruski mniej, aniżeli rządy niektórych krajów, obawia się wpływu nieprzyjaciół towarzyskiej szczęśliwości, bo zawsze wysłuchuje przełożenia w granicach przyzwoitości podane i wszystkim zarówno sprawiedliwość wymierza.

Tyle Gazeta Korespondenta. Dziś, w roku 1937, kiedy wiedza o związkach tajnych tak daleko poszła, artykuł powyższy jest wyjątkowo jasny.

Niewątpliwie jaśniejszy dla nas, niżeli czytelników z roku 1819, którzy rzeczywiście w hasłach, szerzonych przez towarzystwa tajne, widzieli walkę o wolność...

### CAŁA EUROPA W SIECI

Wówczas jedynie tylko niektóre rządy orjentowały się, i to zapewne niezbyt dokładnie, w prawdziwych celach i naturze związków, których sieć spowiła całą Europę. Ruchy podziemne w Austrii, Niemczech i Rosji spowodowały zjazd przedstawicieli rządów Świętego Przymierza w Wiedniu w roku 1820. W tym samym roku zwołano drugą konferencję w Opawie. Jej przedmiotem była akcja związków tajnych we Włoszech, na Sycylii i na półwyspie Pirenejskim.

Mimo przeciwdziałań rządów łoże mnożyły się, jak grzyby po deszczu. Sieć komórek, owinąwszy naukę i sztukę, wogóle organizację kultury—zaczęła motać skolei władze administracyjne. Jęły się tworzyć komórki wśród urzędników i wojska.

Wreszcie organizacja masek przeszła do akcji czynnej. W roku 1820 zamordowano skrytobójczo ks. de Bery. Zaalarmowane rządy Św. Przymierza zjeżdżają się w Lublanie, a w rok potem (1822) w Weronie. W rok jeszcze potem (1823) w Czerniowcach...

Zgoła w ciągu 7 lat Św. Przymierze zjeżdżało się 7 razy w sprawie związków tajnych i ich akcji.

Pasma rewolucyj, zaaranżowane w kilka i kilkanaście lat potem w całej Europie dowiodły, że jednak maski rozporządzały większymi siłami, niż rządy Św. Przymierza...

### ARZAMAS

Lecz wróćmy do Puszkina i roku 1817-ego. Jest to właśnie rok, w którym Aleksander Siergiejewicz Puszkina, ukończywszy Liceum, pojawia się w wielkim świecie petersburskim. Już od dwu lat, od publicznego egzaminu w Liceum, 8 stycznia 1815 roku

zwraca na siebie uwagę wpływowych i kulturalnych sfer petersburskich genjuszem poetyckim.

W roku 1817 zostaje urzędnikiem, zamieszkuje na stałe w Petersburgu, gdzie otrzymuje stanowisko w urzędzie, zaczyna „bywać“, nawiązuje liczne znajomości.

I oto, jeszcze w tym samym roku zostaje wciągnięty do kółka literackiego ARZAMAS, działającego wśród elity towarzyskiej. Dziwne to było kółko. Interesowało się nie tylko literaturą, ale przede wszystkim życiem *politycznym i społecznym*.\*). Co więcej, kwitła tam charakterystyczna pedagogja.

Członkowie związani byli serdeczną przyjaźnią i przywiązaniem; szanowali się wzajemnie i troszczyli o siebie. Udzielali sobie wzajemnie rad, upomnień i wymówek, a wszystko w najdowcipniejszej formie, gdzie w każdym słowie i w każdym wierszu była serdeczna miłość i szacunek wzajemny. (Illustr. Ros. j. w.).

Ach, jakże dziś już dobrze znamy, te „literackie“ kółka i koterje, w których członkowie związani są serdeczną przyjaźnią i udzielają sobie wzajemnie (oczywiście starsi młodszym) rad, upomnień i wymówek, a wszystko w najdowcipniejszej formie...

### SAMOKSZTAŁCENIE

— Olesiu! Rumienię się za ten twój wierszyk ostatni! Któż dziś tak pisze? Co za zacofanie! Niedługo zaczniesz słać absolutyzm i militaryzm! Doprawdy, nie podejrzewałem, że człowiek z takim talentem może się nadawać na współpracownika kalendarza marjańskiego. Zrób z tego feljeton, zatytułuj „Z kruchy“ i poślij do „Wiadomości Parafjalnych“...

Niewiele dziś, niestety, mamy bliższych wiadomości o towarzystwie ARZAMAS, które już w roku 1818 rozwiązuje się, aczkolwiek jego człon-

\*) „Ilustrowannaja Rossija“ (nr. 7) z 6.II.1937 r. Paryż. Art. „Aleksandr Siergiejewicz Puszkina, żiżń i twórczestwo“, autor, podcyfrowany inicjałami B. G.

kowie pozostają wciąż w przyjaźni i korespondują z sobą, wywierając na siebie wzajemny wpływ, oczywiście wysoce kształcący. Wiadomo tylko, że wśród członków ARZAMASU był A. J. Turgieniew, który nie krył się ze swą należnością do łoży, oraz, że należało do tego towarzystwa kilku późniejszych *dekabrystów*. Kółek, podobnych do ARZAMASU było w Rosji wówczas, jak i w całym świecie, mnóstwo i nie wolno od nich był nawet korpus oficerski.

Czyimi zaś wychowankami byli dekabryści, wiadomo. A ktoby chciał

bliższych informacji na ten temat, jako też i na temat koneksyj całego ruchu rewolucyjnego w Rosji, niechaj sobie odczyta odpowiedni tom „Od białego caratu do czerwonego“ J. Kucharzewskiego.

Członkostwo w ARZAMASIE było niewątpliwie pierwszą próbą wciągnięcia Puszkina do sieci, którą mafia z reguły zarzucała przedewszystkiem na ludzi wpływowych, czy to stanowiskiem, czy majątkiem, czy talentem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## DO RĄK WŁASNYCH

### JWPana LEONA Hr. SZEPTYCKIEGO w Przyłbicach (pow. jaworowski)

Wychodzi w Krakowie Kwartalny Biuletyn Informacyjny poświęcony sprawom ochrony przyrody. W tym znacnem lecz niedość rozpowszechnionem wydawnictwie znajdujemy notatkę poświęconą osobie JWPana Hrabiego.

Tytuł notatki brzmi: „Zniszczenie czapliska w Przyłbicach“. Po przeczytaniu kilku pierwszych zdań, opisujących upadek jedynej bodaj w Polsce zakątką, gdzie gromadnie lęgły się czaple, byliśmy pewni, że przyczynili się do tego ludzie złej woli, że kto jak kto, ale dziedzić na Przyłbicach starał się zapobiec zubożeniu naszej fauny. Niestety, przebieg wypadków był inny.

Według biuletynu, czaplisko przyłbickie „stanowiło prawdziwą osobliwość przyrodniczą. Czaple gnieździły się gromadnie na starych sosnach. Czaplisko to uległo ostatniej zimy zni-

szczeniu przez wycięcie lasu w odnośnym oddziale“.

Dalej dowiadujemy się, że lwowski komitet ochrony przyrody interwenjował w województwie, które zwracało się do JWPana z prośbą o wyłączenie od wyrębu tej części lasu, w której gnieździły się czaple. Cóż, kiedy zabiegi te nie odniosły skutku. Jak powiada biuletyn, z administracji dóbr Przyłbice nadeszła odpowiedź, że wycięcie drzew było przewidziane w planie gospodrczym.

Stało się, drzew już niema. I niema już czapliska. Być może, ptaki te przeniosły się do innych krajów, bardziej gościnnych.

Tego, co nie da się odrobić, nie będziemy tu roztrząsali. Ale krzywda pozostanie krzywda, gdyż ze zniszczeniem czapliska w Przyłbicach znikł romantyczny zakątek Polski. Poprzestaniemy więc na zanotowaniu faktów. A na zakończenie dodamy epizod z własnych wspomnień.

W roku 1932, podczas pobytu w Epinalu, wpadł nam w oko afisz tej (mniej więcej) treści: „Wycieczka autokarowa do La Schlucht — Naj-

EGZEMPLARZE OKAZOWE

**MERKURYUSZA**

na żądanie gratis

większa osobliwość Alzacji — Przejazd w obie strony 90 franków“.

Wyłożyliśmy 90 franków, pojechaliśmy do La Schlucht. I cóż nam pokazano? Pokazano nam gniazdo z bo-

cianami, jedno z ostatnich, jakie się zachowały na 550.926 kilometrach kwadratowych Republiki Francuskiej. Szkoda, że JWPan nie należał do grona uczestników wycieczki.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### MARJA RODZIEWICZÓWNA

#### o której jubileuszu pamiętają serca polaków

Coś gdzieś słyhać, że jakoby w tym roku wypada jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Marji Rodziewiczówny. Oto nazwisko, które nie figuruje na liście członków Polskiej Akademji Literatury. Oczywiście cała szkoda leży po stronie tej instytucji. Któżby się z niej śmiał, gdyby należeli do Akademji wyłącznie tylko pisarze z prawdziwego zdarzenia, jak to się mówi, a nie pisarze i pp. Rzymowscy (nie wymienając przez kurtuazję dam).

Dlaczego Marji Rodziewiczówny nie powołano do Akademji? Wiadomo. Zbyt to polska i rasowa krew. Nie pasuje do socjety.

Czegóż to nie wypisywali faktorzy literaccy o Rodziewiczównie. A to styl, a to problematyka, a to tromtatata...

Pamiętam, że jeszcze jako młodemu chłopcu wpadł mi w rękę wcześniej Feldman, aniżeli Rodziewiczówna. W onych czasach człowiek z nabożeństwem traktował słowo drukowane i wobec tego lekceważąco zacząłem czytać tomik nowel. Jak dziś pamiętam, była to „Historja o białym wole“. Zacząłem czytać i zostałem porwany. Tego dnia straciłem wiarę w krytykę literacką wogóle, a w p. Feldmana w szczególności.

I myślę, że choćby pachciarze literatury postawili się na głowach, ręce po łokcie upisali i rytualnie Rodziewiczównę mordowali — to nic z tego. Polacy tamtych wychwalanych będą czytać, ukrywając zleka ziewanie — a na słowo Rodziewiczówna oczy będą im się rozjaśniać, a serca topnieć.

A propos jubileuszu, to całkiem nie rozumiem, jak oni to rachują? Przecież sławny laur za „Starszego Dziadunia“ Rodziewiczówna otrzymała w roku 1883? Więc? Pięć lat temu powinni robić jubileusz. Szkoda, że właśnie w roku 1933 była drobna (od roku 1661) przerwa w naszym wydawnictwie. Gdyby nie to, mybyśmy kropnęli Rodziewiczównie jubileusz!

Wzięło by się na wóz beczkę ogórków i antałek piwa, skrzyknęto najładniejsze dziewczuchy i najbardziej chwackich chłopców z Mazowsza, Kujaw, Podlasia, z całej Rzeczypospolitej, od Karpat do Bałtyku, ale tylko ze dworów i chałup (miejskich łyków starannie omijając) i z porządną kapelą (obowiązkowo skrzypce, bassetla i harmonja) zajechalimy by do Hruszowej. Z wrzaskiem, wiwatami, strzelaniem, muzyką.

To byłby jubileusz z tańcami do rana i przyspiewkami do rzeczy i obereczkiem w lewo i lawoniuchą, sacre nom, właśnie lawoniuchą na złość adwenom, zółtkom i śledziodom.

*Gentleman*

IDEALNY PRASOWACZ  
KRAWATÓW  
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

## OKRUCHY TYGODNIA

Bez przesady to można powiedzieć, że oczy całej Polski zwróciły się w ubiegłym tygodniu ku Jasnej Górze, gdzie tysiące młodzieży polskiej składało doroczne ślubowanie. W tym roku dzień pielgrzymki poprzedzały przykre wieści o rozdźwiękach wśród młodzieży. Na szczęście — co dobrze świadczy o taktce przywódców — żaden zgrzyt nie zakłócił jasnej, na chmurnem tle czasów prawdziwie promiennej uroczystości.

Akcenty polityczne przejawiały się tylko w drobnych, raczej złośliwych, niż przygnębiających demonstracjach. Np. jakaś ręka przerabiała kredowe napisy na wagonach z ONR na OZNR, co miało być aluzją do rozmów, prowadzonych jakoby przez ONR i ONZ. Inna ręka, na wagonie Str. Nar., do słów „Niech Żyje Sekcja Młodych“ dopisała „Zaro - Agów“, co znowu miało być aluzją, że młodzi sekcjoniści są w wieku legendarnego turka, a właściwa młodzież jest gdzieś indziej i t. d.

Oby na przyszyły rok cała narodo- wa młodzież polska od ludowców po Org. Mł. Pracującej stanowiła jeden wielki, zwarty front.

### LAWONICHA

O cóż to za inteligentny człowiek wydał policji na ziemiach b. Wielkiego Xięstwa Litewskiego rozkaz, aby nie pozwalała na zabawach wiejskich tańczyć „lawonichy“?

Czemu nie wolno tańczyć lawonichy? Bo lawonicha to taniec białoruski. Dlatego nie wolno.

I policja pilnuje. Srogo pilnuje. Przed zabawą nauczyciel wypisuje na tablicy (jako, że zabawy zazwyczaj odbywają się w najobszerniejszej sali — szkolnej) spis tańców dozwolonych (czyli prawomyślnych, to znaczy „błagonadiożnych“, po teraz- niejszu państwowotwórczych), a więc: walczyk, fokstrot (wiejscy ludzie wy-

mawiają *fołkasfront*), tango, mazur, oberek i te tylko wolno tańczyć.

Efekt moralny tego inteligentnego rozporządzenia łatwo sobie można wyobrazić.

### ANALOGJE NA GWAŁT

Gdzieś ktoś siedzi, tylko nie wiem gdzie, kto gwałtem fabrykuje w życiu trujące analogje historyczne. Siłą, wbrew warunkom, chce ze stosunków polsko - białoruskich, czy polsko - ukraińskich zrobić przedwojenne stosunki polsko - rosyjskie, czy polsko - pruskie.

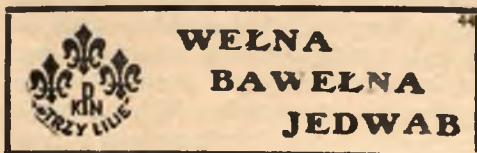
Taki sobie wziął cel życiowy. Taka go idea ogarnęła. Oczywiście niewiadomo, czy dlatego, że ma taką głowę, która tylko te analogje pamięta (główka koleżskawo registratora), czy też dla jakichś głębszych celów: wychowywania nacjonalizmów odśrodkowych.

W każdym razie rezultat jeden i ten sam. Najspokojniejszy człowiek, któremu zabraniają tańczyć lawonichę, zaczyna myśleć. Mianowicie, zaczyna rozważać, czemu? Czemu zabraniają tańczyć lawonichę? I szybko dochodzi do wniosku:

— Aha! Demonstracja, znaczy, antypaństwowa. Białoruski taniec, znaczy, białoruska mowa, elementy antypolskie. Znaczy Białoruś anty-Polsce. Aha.

Nie temi słowy myśli, ale w ten sens. Czy o to chodzi temu inteligentnemu człowiekowi, który kazał policji pilnować, aby nie tańczono lawonichy w b. WXL?

Rzecz prosta, iż nie o co innego. Lu dzie, którym po pięciuset latach zabrania się starego obyczaju bardzo



są pojetni w myśleniu i wyciąganiu wniosków.

## GŁOWY OD WCZORAJ

Co jest jednym z największych nie-szczęść polskiej polityki wobec t. z. mniejszości?

To, że na jej kształtowanie wpływają głowy, pamiętające tylko wczoraj. Co im życie i własne doświadczenia kółkiem na tych głowach wyciosało, to wiedzą, to widzą i to tylko pa

miętają. Wczorajsze głowy z własnym doświadczeniem.

Że to są ziemie b. zaboru rosyjskiego, to pamiętają. Ale że to przedtem były ziemie Wielkiego Xięstwa Litewskiego, to im nawet w tych głowkach nie zaświta.

Z manjackim uporem pracują na to, aby te ziemie nigdy nie stały się Wielkim Xięstwem Litewskim, a mogły stać się ziemiami... b. zaboru polskiego.

## Pourquoi Pas ?

*Bruksela, 28 maja.*

Niszczyciele napisów ulicznych znów grasowali w okolicach Gandawy, Ostendy i innych miast Flandrii. Zaopatrzeni w szczołki osadzone na długich kijach oraz w kubły z czarną farbą lub ze smołą, opętańcy ci spędzają nocę na zamazywaniu wszelakich napisów francuskich wzdłuż gościńców.

Od czasu do czasu policji udaje się jednego z nich schwytać. Wypadki takie są rzadkie. I bardzo mało skuteczne. Głównie dlatego, że indywiduala te odzyskują nazajutrz wolność, co im pozwala wznowić przerwana robotę.

(Notatka redakcyjna „Les barbouilleurs de plaques de rues“).

## ABC

FUNDADO EL 10 DE JUNIO DE 1893 POR D. TORCUATO LUCA DE TENA

**UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO**

*Sewilla, 22 maja.*

Przykład porucznika Antonio Ramirez powinien być dla wszystkich przestrogą. Ilekroć to razy przedrukowaliśmy tekst ogłoszeń rozklejanych w mieście, że pp. wojskowi powracający z frontu winni się wystrzegać zawierania lekkomyślnych znajomości. A wszak ogłoszenia o niebez-

## PRZEGLĄD PRASY

pieczeństwie szpiegowskim są rozwieszane w całym kraju, na wszystkich dworcach kolejowych, w poczekalniach autobusów, w wagonach, w lokalach publicznych.

Zasada, że milczenie obowiązuje każdego i wszędzie, musi być przestrzegana.

(Z notatki „Al personal militar“).

## GRINGOIRE

LE GRAND RECOMMANDABLE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

*Paryż, 26 maja.*

Wystawa 1937 roku jest otwarta.

Otwarto ją z nieładem trzaskiem.

Pan Blum nas błaga: „Przestańcie już sztydzić“.

Niech i tak będzie. Przestaniemy.

Ale stwierdźmy, jaki jest stan rzeczy.

Stwierdźmy, że p. Leon Blum, przemawiając w lutym b. r. oświadczył, iż „otwarcie wystawy w dniu 1 maja będzie zwycięstwem Frontu Ludowego nad faszyzmem“.

Stwierdźmy więc, że dziś jeszcze wystawa jest otwarta tylko w godzinach popołudniowych, a uporczywie zamykana rano i wieczorem.

Stwierdźmy dalej, że w ubiegły wtorek zaledwie pięć pawilonów było dostępnych dla publiczności na ogólną liczbę 240.

Stwierdźmy, że te pięć pawilonów, są to pawilony cudzoziemskie i, że w ich



liczbie znajduje się pawilon Włoch faszyzmu.

Stwierdźmy, że żadna z dotychczasowych wystaw nie była tak spóźniona...

(Z rubryki „Répétez - le“).

## POLONIA-ITALIA

*Redakcja i Administracja: Warszawa, Zgoda 7 tel. 641-46*

Warszawa, 20 kwietnia.

To prawda, że obecnie Włosi są już przyzwyczajeni do insynuacji, do kolumnji i podłości swoich przeciwników, do objawów, które nieodwołalnie towarzyszą wzrastaniu w potęgę nowego narodu, ale również prawdą jest, że dla tej samej miłości pokoju, jaką żywi każdy Włoch, trzeba podkreślić, że ostatnia kampanja antywłoska, rozpętana przez niektóre środowiska, przeciągając się, grozi pogorszeniem sytuacji, rujnując ostatecznie dzieło pokoju.

\*

Zwróćmy zresztą uwagę, że ofensywy słowne i oszczercze kampanje nigdy nie przeszkodziły Italji w jej pochodzie naprzód, i osiągała ona stopniowo stawiane sobie cele.

\*

W ciągu dwudziestu pięciu lat Italja zmierzyła się w trzech wojnach z trzema Imperjami, osiągając w tych spotkaniach stopniowo wyniki coraz to pełniejsze i bardziej ostateczne.

W dawnych czasach, narody przesądne wyciągnęły z tych wydarzeń naukę i przestrozę; można żywić nadzieję, że inteligencja współczesnych mężów stanu nie będzie niższą od instynktu narodów prymitywnych.

(Z artykułu wstępnego Roberto Suster'a „Ustalenie odpowiedzialności“).

**JUTRO PRACY** TYGODNIK SPOŁECZNO POLITYCZNY

Warszawa, 30 maja.

Taki to właśnie ton i poziom panuje w „Wiadomościach“ t. zw. „literackich“. Produkcją się tam uczeni i literaci, ob-

darzeni skłonnością do węszenia po alkoholach, łożkach, nocnikach i innych ustronnych miejscach, raz po raz triumfalnie ogłaszają rezultaty swoich poszukiwań, od brązowiając w ten sposób wielkich ludzi i wielkie dzieła.

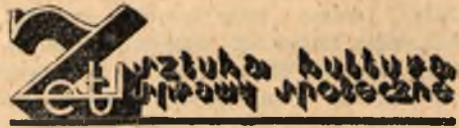
Spółceństwo polskie coraz lepiej zdaje sobie sprawę, że „szlachetnej bezinteresowności“ i celu tych wyczynów, jednak zbyt tolerancyjnie, a właściwie biernie odnosi się do tej destrukcyjnej roboty. Obojętnie patrzy na harce i swawolę wyuczyniane w tym czasopiśmie.

Nie protestuje.

Wprowadzie na szkalujący wojsko polskie „Dzień rekruta“ Uniłowskiego armja zaeragowała odebraniem debitu, ale „odbrązowianie“ Mickiewicza, Sobieskiego, który zdaniem świątłego „mędrca“ był bo haterem nie na polu walki, lecz w alko- wie — uchodzi bezkarnie.

Zresztą same represje, choć może konieczne, nie wystarczają. Trzeba stworzyć taką atmosferę moralną, w której by nie możliwe było oficjalne działanie na szkodę narodu, choćby przybrane w najpiękniejszą szatę.

(Z rubryki „Słowa bez pokrycia“).



Warszawa, 15 maja.

Ad. 2). Niemal wszyscy wronkiści z prawdziwego zdarzenia, zwłaszcza wronkiści - filozofowie w Polsce, odrzucają zdecydowanie mistycyzm, nietylko jak „niedoskonałe narzędzie poznania“, lecz jako „rzeczywistość zgubną“, derywat „świata grzechu“, wstęp do upadku moralnego człowieka (idąc w tem za Wronskim, który — pierwszy w historii myśli ludzkiej — zdemaskował istotę tego fenomenu, wiążąc go wprost z objawem „złej zasady“ w człowieku). Pod tym względem wronkiści są bardziej rygorystyczni, — a więc i dalsi od mistycyzmu, Kabały, masonerji i t. p. — niż katolicyzm oficjalny. Dowody we wszystkich dziełach Wronskiego i najwybitniej-

szych wronskistów, a m. in. w art. „Wroński o mistycyzmie i związkach tajnych“, „Zet“, nr. 1, r. VI.

Ad. 3). Sam Wroński był żarliwym chrześcijaninem - katolikiem; ks. Gabryl mówił o jego „naiwnej wprost religijności“. W swych rozważaniach spekulatywnych o religji, wykazuje on apodyktycznie wyższość chrystjanizmu nad judaizmem i innymi religjami pozytywnymi<sup>10)</sup>. Pisze, że następstwem mesjanizmu będzie przyszłe „uznanie przez Żydów Mesjasza w Jezusie Chrystusie“<sup>11)</sup>.

Wronskisci nie tylko nie szerzą „ducha żydowskiego“, jak to idjotycznie imputuje „Pro Christo“, lecz przeciwnie: wielu niewierzących po poznaniu doktryny Wrońskiego stało się gorliwymi katolikami, ludźmi religijnymi (są dane, że tak było z St. Brzozowskim, Jodko-Narkiewiczem); znane nam są wypadki ochrzczania się Żydów pod wpływem (wyłącznie) studjów nad Wrońskim.

F. Warrain, z którego bierzecie cytaty na dowód „kabalizmu“ Wrońskiego, sam jest integralnym katolikiem, wyznawcą doktryny św. Tomasza; dzieło swe o problemie nieśmiertelności duszy u Wrońskiego, posłał do Rzymu, z prośbą o imprimatur<sup>12)</sup>. Jeśli drukował w „Le Voile d'Izis“ (wobec notorycznego bojkotu, wronskisci drukowali artykuły o Wrońskim gdzie się tylko dało), to drukował i w „Revue Thomistique“. Cóż poczniecie, panowie, z tym tomizmem Warraina? Czy i tomiści będą dla was kabalistami?

Na tej samej stronie (327 — 328) „Wiązania metafizycznego“, co zdanie o Królestwie Bożem w Zoharze (i Apokalipsie) Warrain broni Sakramentu Eucharystji: „Dla życia teraźniejszego Sakrament Komunji jeden tylko odpowiada pojęciu immanencji Boga w człowieku“<sup>13)</sup>. Doprav-

dy tylko ciemny zakrystian może z wyzpiegowanych i wyrwanych z całości cytatów, wysnuć ten absurdalny wniosek o kabalizmie Wrońskiego i wronskistów.

Ad. 4). Poza jednym Cherfilsem (który zresztą mówił tylko o wpływie Kabały, a nigdy o tem, jakoby Wroński wzięł Prawo Stworzenia stamtąd) w żadnym dziele wronskisty nie znajdzie się absurdalna teza, którą forsuje „Pro Christo“. Nie wiem dlaczego A. Bronowski cytuje ów obszerny ustęp z „Nomotetyki“? Ja chciałem go zacytować właśnie na dowód, że Prawo Stworzenia nie pochodzi od Kabały. W cytowanym Cz. J. Kozłowskiemu niema wogóle ani słowa na ten temat. Wszystkie zaś cytaty z Warraina i Chomicza mówią tylko o tym, że umysł ludzki zawsze poszukiwał prawa powszechnego; i gdy się już zna Prawo Stworzenia, można następnie doszukać się analogji w różnych koncepcjach uprzednich, m. in. i starożytnych. Najpierw jednak trzeba samemu odkryć to prawo, jak to uczynił Wroński, gdyż bez tego nie przysłoby nikomu (i samemu Wrońskiemu) nawet na myśl, że jego antycypacje gdzieś się znajdują. To Wroński mógł ułożyć na wzór swego Prawa Stworzenia Sefiroty Kabały, atrybuty Boże u Scholastyków, liczby mistyczne Pitagorasa i t. p., porządkując je w pewien schemat, jak skonstruował podług tegoż Prawa historję metod, tablice pierwiastków, czy układ systemów filozofji po-kantowskiej — lecz nigdy nie mogło być naodwórt. nigdy „Drzewo Kabalistyczne“ nie mogło stać się prototypem Prawa Stworzenia. Kto tak twierdzi, zdradza, że niema pojęcia o istocie i stosowaniu metody, o funkcji klasyfikującej (hierarchizującej i koordynującej) umysłu.

#### ANI Z KSIĘGI YI - KING, ANI Z KABAŁY

„Triada Ustanowcza“ oparta na trzech elementach pierwszych Kabały? A dlaczego nie na analogji z Trójcą św.? Czy

<sup>10)</sup> Por. „Apodyktyka“ („Stworzenie rel. abs. przez rel. obj.“), „Geneza filozofji absolutnej“, „Prolegomena do Mesjanizmu“ i t. d.

<sup>11)</sup> „Prolegomena“, t. III, „Poręczenie religijne mesjanizmu“.

<sup>12)</sup> N. b. Watykan zajął stanowisko neutralne, nie sprzeciwiając się opublikowaniu.

<sup>13)</sup> Tamże por. ustęp o trzech Osobach Boskich, i zdanie: „Posyłając tedy

Ducha Świętego ludziom, Chrystus pozwala im pojmować swe nauki i zachowywać swe nakazy. Ludzie osiągnący w ten sposób życie duchowe, stają się członkami Chrystusa, który ma osiągnąć wszystko ku sobie“.

p. Bronowski wie, że Wroński doszukiwał się swych elementów bytu i wiedzy (oraz Absolutu i Słowa) w hinduskich pojęciach Swajbhui i Adim, oraz w materji i formie Arystotelesa, w „esse“ i „intelligere“ św. Tomasza, z równem, a może większym uzasadnieniem, co Warrain w „Chochma“ i „Bina“ Kabały<sup>14</sup>). Czy p. Bronowski wie, że w chińskiej księdze Yi-king (oraz w herbie Korei) znajdujemy o wiele dokładniej schemat Prawa Stworzenia, niż ten, który Warrain chce widzieć w Sefirotach? Czy zatem Wroński wziął swe „prawo“ z filozofji chińskiej? A może Chińczycy zaczerpnęli je z Kabały, choć księga Yi-king powstawała 5.000 lat temu?

Czy wie Szanowny Pan Paszkwilant z „Pro Christo“, że Prawo Stworzenia nie jest u Wrońskiego konstrukcją pojęciową najwyższą, lecz samo zbudowane jest z 4-ch elementów t. zw. Warunkowania (warunkujące, warunek, warunkowe i warunkowane)? I czy wie również, że sama idea Warunkowania pochodzi u Wrońskiego od Kanta i wiąże się z odkryciem przez Kanta t. zw. antynomji rozumu, o której przed nim filozofja nie miała właściwie żadnego pojęcia (cóż dopiero Kabała i gaworzenia mistyczne)? Czy wie wreszcie, że częścią dynamiczną Prawa Stworzenia jest t. zw. technja (autogenja), złożona z 4-ch narzędzi, „prawa najwyższego“, „racyj dostatecznych“, „kanonu genetycznego“ i „problematu powszechnego“, a dla tej technji już żadną miarą nie odnajdzie on jakichś pseudoanalogij w Kabale i w jakiegokolwiek misticzce?

Czy wie on, że owe liczby mistyczne (1, 3, 5, 7, 10, 11, 13) o których pisze Wroński w „Nomotetyce“ to nie jest żadna matematyka, zwykła czy „niezwykła“, tylko poprostu przeczcucie ilości pewnych klas elementów? Trzeba już skrajnej ignorancji, by napisać — na podstawie wzmianki Wrońskiego o tych liczbach — takie zdanie: „Matematyka Hoene - Wrońskiego nie jest tylko ta „zwykła“ matematyka, o jakiej powszechnie przyzwyczajeni

jesteśmy myśleć, słysząc ten termin“. Owszem, Hoene - Wroński był czemś więcej niż matematyk - rzemieślnik, był filozofem matematyki, jeśli zaś „poprzez matematykę ujmował zasady metafizyki“, czynił to w tym sensie, w jakim stara się tego dokonać nowoczesna metoda matematyczna, zapewniam jednak kochanego pana, że nie wiąże się to w żaden sposób z ową symboliką „liczb mistycznych“.

Mówiąc, że Wroński wziął swą fil. matematyki z Kabały, to to samo, co mówić, że Einstein wziął swą teorię ze znaków Zodiaku. Już znacznie racjonalniej można się doszukiwać jakichś związków jego z matematyką arabską, ale to wszystkie są igraszki dziecinne.

Wogóle, powiedzcie raz mili, o co wam chodzi? Co uważacie w Prawie Stworzenia Wrońskiego za podejrzanę i godną potępienia? Czy ideję stworzenia? Ależ podług doktryny katolickiej, Bóg stworzył świat (ex nihilo)<sup>15</sup>). A więc może pojęcie prawa? Ależ Bóg musiał świat stworzyć zapomocą jakiegoś prawa; w Bogu nie może być nic nieprawnego, przypadkowego. A może nic nieprawnego, przypadkowego. A może twierdzicie, że Wroński źle określił to prawo? Dobrze, więc wy zbudujcie czy odkryjcie lepsze, któż wam broni.

A może poprostu jest tak: uznajecie stworzenie i prawo, nie macie tylko zielonego pojęcia, czem ono jest u Wrońskiego, czy jest złe czy dobre. I wniosek swój, że musi ono być złe (błędne) wyciągacie z tego, że są w nim podobno analogje do „prawa“ Kabały. Zaś swym chachłackim rozumem wężycie, w każdej idei, podobnej do żydowskiej, jakąś podrywkę. Ależ kochaneczku, już wam wyjaśniłem, że Wroński nie wziął swego Prawa Stworzenia od Żydów, — conajwyżej było naodwrot: Żydzi przeczuli mglisto, przed tysiącami lat, Prawo Stworzenia Hoene - Wrońskiego. To was powinno uspokoić, jeśli wogóle była u was jakaś uczciwa intencja.

Ale skąd ta obawa przed wszystkim, co kiedykolwiek mogło być pomyslane

<sup>14</sup>) Sam Wroński nigdzie nie przeprowadza analogij między elementami Prawa Stworzenia, a Sefirotami czy Imionami Bożemi (Szemot) Kabały.

<sup>15</sup>) Jeśli n. b. Kabała twierdzi to samo w swej „Księdze Stworzenia“ to chyba niema się o co kłócić.

czy wierzone przez Żydów? Skąd ta obawa u katolików, związanych ściśle z judaizmem, z doktryną żydowską upadku pierwszych ludzi, z Mojżeszem na górze Synaj, z ideą jedyne Boga, z zapowiedziami Mesjasza<sup>16)</sup> i t. d., i t. d. Przecież cały szkielet ideowy katolicyzmu jest par excellence żydowski. Jeśli ktoś powie, że Chrystus, jako Bóg, tylko formalnie był Żydem, to przecież istotą katolicyzmu jest nauka o grzechu pierworodnym i Odkupieniu, a tej nauki niema w Ewangeljach, ona jest dziełem Żyda, św. Pawła.

To raczej Wroński rozluźnia związek genetyczny ze starym Zakonem, nawiązując do problemu zbawczego Jezusa Chrystusa i do obietnicy Ducha Świętego. A jeśli już mamy koniecznie szukać argumentów w symbolice mistycznej, to Prawo Stworzenia będzie prawdziwym „drzewem życia“, zaś owo Drzewo Kabałistyczne<sup>17)</sup> będzie „drzewem wiadomości dobrego i złego“, jak niem jest w istocie ta „rzeczywistość zgubna“: mistycyzm.

### BŁĘDY CHERFILSA

Jedyny dowód rzeczowy, jaki mają po swojej stronie oskarżyciele wrońskizmu z „Pro Christo“, to niektóre ustępy z książki Christjana Cherfilsa „Zarys religii naukowej“; wykorzystują go też wszechstronnie. Wszystko inne jest tylko emieniem oczu przez pseudo-uczone na-

<sup>16)</sup> Czyt. X. arcyb. J. Teodorowicz „Od Jahwy do Mesjasza“, nakł. św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Wilna — Lublin.

gromadzenie cytatów, obliczone na to, aby czytelnik dostał kompletnego zawrotu głowy i dał sobie wmówić wszystko. Ale też książka Cherfilsa interpretuje Wrońskiego powierzchownie i błędnie, jak to stwierdza dobitnie Warrain, w liście do Cz. J. Kozłowskiego, drukowanym w „Zecie“. Przedewszystkiem Cherfils określa fałszywie całą genezę wrońskizmu, twierdząc, że Wroński z odkryć matematycznych wywiódł swój system filozoficzny, a z niego swe idee religijne, — czemu sam Wroński wyraźnie zaprzecza. Dowolnie też podaje Cherfils Kabałę, jako jedno ze „źródeł filozoficznych Prawa Stworzenia“, gdyż ani Wroński tego nigdzie nie mówi, ani dowieść tego wogóle niepodobna. Wreszcie Cherfils nazywa płytko filozofję absolutną „przejściem od synkretyzmu do transcendentyzmu“, czemu zaprzeczy dziś każdy wrońskista, znający dobrze doktrynę.

Przetłumaczenie i wydanie Cherfilsa, pod firmą Inst. Mesjanicznego nie dowodzi niczego, lub raczej tego, że nie mamy dotąd wstępów do Wrońskiego i zanim je opracujemy, musimy posługiwać się tem co jest, choćby to było nieodpowiednie<sup>17)</sup>. Brak takich prac prolegomenicznych spowodował Cz. J. Kozłowskiego do napisania książki „Absolut a względność“, która nb. też nie zapełnia luki definitywnie.

Cherfils widocznie sam miał sympatję do mistyki i nagał Wrońskiego do swoich pojęć. Stąd tak fatalna omyłka, jak ów ustęp, cyt. w „Pro Christo“ na str. 20 i następnych. Ustęp z „Genezy filozofji absolutnej“ o synkretyzmie aleksandryjskim i gnostycyzmie, oraz o syntetyzmie transcendentnym i filozofji kabałistycznej ma sens negatywny, a nie pozytywny, jak sądzi Cherfils, a za nim „Pro Christo“. Wystarczy czytać dalej ustęp cytowany<sup>18)</sup>

<sup>17)</sup> Muszę przy tej okazji napiętnować insynuację, jakobym ukrywał książkę Cherfilsa. Napisałem w „Prosto z Mostu“, że jest wyczerpana, bo już w ub. roku znikła nawet z koszów, gdzie ją sprzedawano od lat po 1 zł. Jeśli dziś można ją nabyć, to widocznie księgarz wycofał ją z koszów, widząc wzrost pokupu dzieł o Wrońskim. Podobnie książka Ujejskiego „O cenę absolutu“ podskoczyła dziś z 50 gr. na 3,50 zł.

<sup>18)</sup> Patrz „Geneza filozofji absolutnej“, przeł. Cz. J. Kozłowski, str. 109—110.

od roku 1869 145

## JAKUB MAREK

**poleca**  
**OBUWIE**  
wszelkiego rodzaju  
specjalność

**BUTY**  
i obuwie myśliwskie  
**WARSZAWA**



**Białańska 22 tel. 12-18-05**

by się o tem przekonać. Pisze tam Wroński: „tym sposobem, cztery te systematy synkretyczne, nie mogąc dosiąć absolutu przez określenia przedmiotowe rozumu, próbowały jej dosiąć przez określenia podmiotowe i tak oto rozwinęły uczucie mistyczne absolutu“. to uczucie „sprowadza rozum z drogi... na której jedynie może on dotrzeć do samej rzeczywistości absolutu“... „uczucie mistyczne absolutu — to zarazem i najwyższa ułuda filozofji i najpotężniejsza przeszkoda do jej prawdziwych postępów u tych, którzy ją uprawiają i którzy oddają się przeto jego tajemniczemu błędzeniom“.

(Z artykułu p. Jerzego Brauna p. t. „Ks. Oraczewski bez maski“, Miesięcznik „Pro Christo“ w siódmach Łoży).

## TYGODNIK

ILLUSTROWANY

Warszawa, 23 maja.

Ostatnie tygodnie przyniosły wyjątkowo — nawet jak na nasze czasy — ilość wizyt międzynarodowych. Z jednej strony były więc wizyty poważne, takie z którymi łączyły się istotne rokowania międzynarodowe, z drugiej strony spotkania zakrawające na zwykłe burleski.

Do pierwszej kategorii zaliczają się przede wszystkim odwiedziny min. Becka w Bukareszcie, które pomimo sporego wpływu czasu, nie przestają stanowić przedmiot zainteresowania prasy europejskiej. Atmosfera panująca w czasie tej wizyty, pozwala ocenić, jaką drogę przebyliśmy od początków 1936 r., kiedy to p. Mikołaj Titulescu, przez swego męża zaufania, a ówczesnego posła rumuńskiego w Warszawie, świadomie dążył do zerwania sojuszu z Polską. Wysiłki jego byłyby może zakończyły się powodzeniem, gdyby nie interwencja włoska, która w sam czas

spowodowała upadek tego zdecydowanego wroga Rzeczypospolitej Polskiej.

(Z kroniki tygodniowej).

## GAZETA POLSKA

Warszawa, 1 czerwca.

Piękne to i ciekawe wydawnictwo... nosi tytuł „Dąbrowszczak“. Wydawane jest ...w Madrycie, jako organ bataljonu polskiego im. Jarosława Dąbrowskiego, walczącego po stronie czerwonej.

\*

Kompanja Mickiewicza obok bataljonów Dymitrowa i Thelmana, Kominternu i obrona niepodległości Polski, proklamowanie wojny wszystkim antyfaszystów przeciw wszystkim faszystom i zapewnianie, że „Związek radziecki jest ostoją pokoju“, no i „demokracji“ oczywiście też. Jednym słowem towarzystwo odpowiednio zakłamane u góry i okłamane u dołu.

(Z artykułu wstępnego „Hiszpańskie manewry „Robotnika“).

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 31 maja.

Organizując akcję odbudowy żydowskiego Brześcia, Żydzi wynajdują coraz to nowe argumenty, mające ją uzasadnić.

M. in. coraz więcej Żydzi mówią i piszą o „zasługach“ żydostwa dla Polski. Np. „Nasz Przegląd“ pisał 20 maja:

„Zważmy: tłumem, który dowoli niszczył egzystencję Żydów — obywateli polskich, częstokroć zasłużonych w bojach o niepodległość Polski. Że wspomnimy chociażby o fakcie zdemolowania nowej willi adw. Rapaporta, kapitana rez. W. P., przewodniczącego brzeskiego oddziału Związku Żydów kombatantów. Zważmy dalej: tłumem, który bestialsko rozprawił się z lojalnymi obywatelami, dobrymi

POL

całkowicie najczystsze z kawy

ARABIA

płatnikami podatku z krwi i mienia na rzecz państwa. Bo to trzeba podkreślić; Żydzi brzescy okazali się obywatelami aż hiperlojalnymi“.

A więc „kombatanci“, „zasłużeni w bojach o niepodległość Polski“, płacący „podatek z krwi“. Możnaby sądzić, że żydostwo brzeskie — to jest grupa wyjątkowo patriotycznej ludności naszego kraju, szczególnie zasłużonej w dziele odbudowy Rzeczypospolitej.

Aby sprawdzić, jakie są zasługi bojowe tej ludności, sięgamy do źródeł, informujących o wypadkach wojennych w Brześciu w latach 1919 — 1920.

Trzy razy wojna polska otarła się o Brześć: gdy wojska polskie wkraczały do Brześcia w 1919 r., gdy go w końcu lipca 1920 roku pod naporem bolszewików opuszczali, oraz gdy go jesienią tegoż roku odzyskały.

Cóż w owych trzech momentach uczynili brzescy Żydzi? Czy urządzali w Brześciu powstania, aby akcją wojskową uzupełnić, lub zastąpić? Czy uczynili w Brześciu to, co ludność polska we Lwowie w okresie Obrony, w Wilnie w okresie Samoobrony, w Poznaniu w okresie powstania? Czy poszli w ślady Polaków na Śląsku? Albo Polaków w Sejnach? Albo choćby Polaków w Warszawie, Kielcach, Lublinie, Krakowie?

O niczym podobnym nie słychać. O tym, by społeczność żydowska w Brześciu zdobyła się na jakieś „boje o niepodległość Polski“ i własną akcją przyczyniła się do przyłączenia swego miasta do Polski — w źródłach historycznych głucho.

Można w nich natomiast znaleźć dane natury zupełnie odmiennej.

Np. w związku z toczącą się niedawno dyskusją historyczną, dotyczącą przebiegu bitwy pod Brześciem na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku, dr. St. Rostworowski, pułkownik dypl. w st. sp., wybitny uczestnik tej bitwy, ogłosił w „Czasie“ (Nr. 355 z 27 grudnia 1936 r.) artykuł, w którym zacytował swój własny list, przechowany w korespondencji rodzinnej, pisany w tydzień po owej bitwie.

W liście tym zawarty jest m. in. urywek następujący:

„...w pół godziny potem powrócił gen. Sikorski (to jest koło godz. 19) — tuż

przed trzecim atakiem na forty północne. 32 pułk piech. nie wytrzymał i cofnął się pod sam dworzec. Kwatermistrz grupy mjr. Merak wsiadł na konia, by sprawdzić ewakuację dworca. Ostrzelany tuż za sztabem, odniósł ciężką ranę. Żydzi partyzanci schwycili za broń. Ogień z północy zbliżał się coraz bardziej. O 20 (godz.) kule obsypywały plac przed Dowództwem, co odrazu oczyściło atmosferę. Wszystkie tabory i tłumy zebranych żołnierzy (z baonów etapowych) w ciągu 5 minut rozleciały się.

Generał Sikorski, jak zwykle spokojny, zarządził po namyśle odwrót na linję Buga z utrzymaniem cytadeli“.

Tak więc, Żydzi brzescy wystąpili w 1920 roku zbrojnie, ale nie po naszej stronie.

To byli kombatanci — ale nie naszej sprawy. Złożyli podatek krwi — ale nie Polsce. Są zasłużeni w bojach z epoki walk o niepodległość Polski — ale zasłużeni jej wrogom.

Tak oto wygląda naprawdę żydostwo brzeskie.

I dlatego Brześć żydowski nie powinien być odbudowany.

Można Żydom brzeskim pomóc, można humanitarnie się nimi zaopiekować — ale ich ponowne zagnieżdżenie się w ważnym strategicznym punkcie, jakim jest Brześć, powinno im być zakazane.

(Artykuł p. t. „Lojalność żydów w Brześciu“).



Lwów, 1 czerwca.

W prasie warszawskiej ukazała się wiadomość, że zawieszeni za udział w komersie Arkonji w prawach członków dwaj działacze Stronnictwa Narodowego adw. Rabski i Stypułkowski mają podobno odzyskać te prawa rzekomo po upływie roku.

Równocześnie jednak w sferach politycznych śledzi się z zainteresowaniem sprawę ks. Czetwertyńskiego, który również brał udział w komersie Arkonji i za-

licza się do wybitnych przywódców Stron. Nar. Jak wiadomo, ks. Czetwertyński nie został w żadnej formie dotąd „ukarany“ przez Stron. Nar. za obecność na komersie, pomimo, że — jak prasa donosiła — znajdował się przy stole na honorowym miejscu w pobliżu Marsz. Śmigłego - Rydzka.

Zwracając jednak uwagę, że w ugruntowanej tradycji Stron. Nar. nie leży pociąganie do odpowiedzialności ludzi bogatych i zapewne dlatego i tym razem Stron. Nar., przestrzegające ściśle swoich zasad i zawsze im wierne, nie chce się sprzeniewierzyć swoim starym, niewzruszonym poglądom. Jak wiadomo, ks. Czetwertyński należy do ludzi bardzo zamożnych, jest właścicielem wielkiej posiadłości oraz nieruchomości. Adw. Stypułkowski jest syndykiem ks. Czetwertyńskiego, widocznie jednak nie doszedł jeszcze do normy majątku, poza którą represje ze strony Stron. Nar. są stanowczo niedopuszczalne.

(Korespondencja z Warszawy p. t. „Czy ks. Czetwertyński będzie także „ukarany“ za udział w komerszu Arkonji?“).

## SŁOWO

Wilno, 31 maja.

Za jakie przestępstwo zostali ci filistrzy zawieszani w prawach członków stronnictwa narodowego... Obecnie sformułowanie notatki pozwala podejrzewać, albo zgoła się domyśleć, że za to, iż zasiadli do wspólnego stołu z generalnym inspektorem sił zbrojnych. To doprawdy już zanadto. Nie należy zapominać, iż Marsz. Śmigły - Rydz jest przede wszystkim reprezentantem wojska, a dopiero później politykiem, że w czasie jego obecności na komersu żadne konkretne przemówienia polityczne wygłoszone nie były, że to była demonstracja przede wszystkim na cześć armji, że wreszcie w notatce nie została kwestja stosunku do wojska wyodrębniona, autorzy nie pofatygowali się nawet zaznaczyć, że treścią tej notatki nie chcą podać w wątpliwość sto-

sunku stronnictwa narodowego do wojska polskiego. Krótko i węzłowato: byli na komersu z Marsz. Śmigłym - Rydzem — won ze stronnictwa? Ciekaw jestem kto w Polsce może znieść tego rodzaju postępowanie i deklarację? Czyż członkowie stronnictwa narodowego, którzy tę notatkę ogłosili, nie rozumieją, że musi ona wywołać oburzenie, każdego patrioty rozumiejącego, że sprawa stosunku do wojska winna być ponad partiami, ponad rozgrywkami, ponad wszystkim.

(Z artykułu wstępnego p. Cat-Mackiewicza).



Warszawa, 1 czerwca.

Być może, iż stoimy w przededniu pierwszego podobnego eksperymentu. Italia, propagująca politykę populacyjną wzmożonej rozrodczości, zamiast kontynuować wychodźstwo na wybrzeża afrykańskie, znajdujące się pod obcym panowaniem, zdobywa tereny własne. Należy przypuszczać, że nie zeche się ograniczać do samego tylko eksportu kapitałów, lecz zamierza również eksportować i pracę ludzką. Będziemy zatem zapewne świadkami pierwszej na wielką skalę wszczętej działalności pionierskiej i — będziemy mogli się przekonać, w jakiej mierze to pionierstwo w przekształceniu pierwotnego terenu na kraj osiadły będzie mogło być dokonywane pracą europejczyków, w jakiej zaś — materiałem i w pewnym stopniu ofiarą będzie ludność tubylcza, a warunkiem powodzenia w tej pracy pionierskiej okaże się możność nieo graniczonego nad tą ludnością władztwa.

W każdym razie — tu właśnie możemy oczekiwać nowego eksperymentu, odmiennego od normalnej eksploatacji kolonji, przy której istotną rzeczą jest eksport kapitałów eksploatacyjnych, a podrzedną — emigracja materjału ludzkiego.

Drugim niemniej ciekawym, choć na mniejszą nieco skalę eksperymentem, który już zaczął się dokonywać w naszych

oczach, jest kolonizacja Palestyny. Jest to bowiem pierwszy, jaki znamy, przykład udającej się emigracji osadniczej, pierwszy przykład zakładania nie faktorji handlowych w kolonji, żyjącej swym własnym życiem gospodarczym, lecz podstaw gospodarczych dla nowego, w szybkim, nawet nadmiernie szybkim tempie powstającego społeczeństwa, dla którego motorem powstawania nie jest samo tylko pragnienie dorobku, lecz idea założenia terytorjum dla narodu, mającego się na nim zbierać po wiekach rozproszenia.

(Z artykułu *wstępnego j. n. „Nowe oblicze zagadnień emigracyjnych“*).



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Warszawa, 25 maja.

Goering i jego przyjaciele uważają, że chwila obecna najbardziej się nadaje do „zaszachowania“ mocarstw zachodnich, choćby z tego względu, że angielski plan zbrojeń powietrznych jest wykonany za ledwie w 50 proc. a morskich — w 33 proc. Pod tym względem Goering dzieli podobno całkowicie zdanie Mussoliniego.

„Zaszachowanie“ mocarstw zachodnich ma się — oczywiście — rozegrać na terenie Hiszpanji. W Barcelonie lądować ma 100.000 Włochów pod ochroną floty i niemieckich samolotów. Niemcy dostarczyć mają gazów trujących. Chodzi o „wykończenie“ w kilka dni Katalonji a w kilka tygodni — Madrytu.

Rezultatem tego posunięcia i „zwycięstwa“ gen. Franco byłaby.

Przewaga Włoch na Morzu Śródziemnym.

Zaabsorbowanie Francji ochroną swych granic południowych i afrykańskich, a tym samym — wolna ręka dla Niemiec w Europie środkowej.

Podobno Goering, zgodnie z opinią Mussoliniego, uważa, że nie należy się cofnąć nawet na wypadek zbrojnej interwencji anglo - francuskiej. W razie czego, Niem-

cy planowałyby jakąś akcję dywersyjną w rejonie Dunaju, komplikując w ten sposób sytuację i utrudniając pozycję demokracji zachodnich.

(Z artykułu *„Partyjne koła hitlerowskie przewidują ważne wydarzenia“*. Artykuł ten omawia rewelacje niemieckiego organu emigracyjnego Otto Strassera).

## EPOKA

Warszawa, 5 czerwca.

Powiadają niektórzy, że w Brześciu znaleźli się też i Żydzi, którzy, chcąc ująć przed napaścią, smarowali wapnem krzyże na oknach i drzwiach swoich mieszkań. Być może. Znaczyłoby to, że i oni zapragnęli, za przykładem „chrześcijan“ zarekwirować imię Chrystusa na użytek swego bezpieczeństwa. W tej desperackiej rekwizycji nie byli z pewnością ani mniej ani bardziej małoduszni od fałszywych „chrześcijan“. A czy jednak nie godniejsi usprawiedliwienia?

(Z artykułu redakcyjnego *„Ponury dzień“*).

## MYŚL SOCJALISTYCZNA

Warszawa, 30 maja.

Rozpoczęło się od walki o warsztat pracy dla bezrobotnego chłopca czy mieszczanina — o stragan. Po trochu wszystko ze-straganiało. Wyzwolone zawody..., służba społeczna..., zbawca ofiarny człowieka — lekarz..., rzecznik prawa i słuszności — adwokat... Wszystkie te i tym podobne piękne słowa i słówka zagubione zostały na drogach do inteligenckiego Przytyka.

Na dany znak ruszono na zdobycie straganów lekarzy, adwokatów i innych



inteligentów. To przecież nie przypadek, że jednego dnia rozległy się wołania i adwokatów i lekarzy o konieczności wyłączenia konkurencyjnych inorodczych sto-

isk. To świadoma i celowa współpraca i reżyseria.

(Z artykułu Ludwika Honigwila „Stragan Inteligencji“).

## REJESTR MERKURYUSZA

### RZECZ O DZISIEJSZYCH MARRANACH

Przez pewien czas, po obaleniu monarchji w Hiszpanji, dużo pisano o marranach zamieszkujących półwysep Pirenejski. Zwłaszcza, kiedy wyszło na jaw, że najwybitniejsi republikanie są marranami. Niestety ogłoszone dane nie były wyczerpujące i zawierały wiele błędnych szczegółów.

Tygodnik sjonistyczny „Ster“ drukuje od kilku tygodni źródłową pracę Ozjasza Tillemana o marranach hiszpańskich i portugalskich. Z pracy tej wyjmujemy ustępy najciekawsze. (Marranami, jak wiadomo, nazywają Hiszpanie chrześcijańskich żydów).

Największa liczba Marranów skupiona jest w północno - zachodniej połaci Portugalii, graniczącej z Hiszpanią. Tłumaczy się to tym, że większość wygnańców z Hiszpanii, którzy schronili się w roku 1492 w Portugalii, osiadła na pograniczu, łudząc się może jeszcze nadzieją rychłego powrotu do „ojczyzny“. We wszystkich tych miasteczkach górskich zauważyć można proces masowego i ostatecznego zrywania z narzuconą od przeszło czterystu lat religią chrześcijańską. Proces ten przybrał dziś dwie odmienne od siebie formy. Z jednej strony wyraźnie zbliżenie się do żydostwa, co raz jawniejsze przyznawanie się do ukrywanej dotąd wiary przodków i mnożące się z dnia na dzień wypadki formalnego odwrotu od kościoła przez nieoddawanie dzieci nowonarodzonych do chrztu; z drugiej strony wzmoczenie się wśród Marranów ruchu wolnomyślicielskiego i wypływające stąd osłabienie religijności w ogóle, więc także tym sa-

mym z uszczerbkiem dla przekazanych wierzeń marrańsko-żydowskich.

Marrani z okolic górskich trudnią się przeważnie handlem i rzemiosłem. Są jednak między nimi i tacy, którzy zajmują się uprawą roli i hodowlą bydła. Niektóre miasteczka posiadają ludność prawie wyłącznie tylko marrańską. Takim miasteczkiem jest np. położone w górach Belmonte, gdzie Marrani zajmują ponad 200 domów. Tu zauważyć można już całkiem jawny i wyraźny powrót ich do żydostwa, oczywiście z zachowaniem jeszcze wielu odrębnych zwyczajów i tradycyj marrańskich. Nigdzie zresztą może tradycje żydostwa nie utrzymały się tak żywo w przebiegu wieków, jak właśnie w Belmonte. Liczba jednak tamtejszych Marranów co raz bardziej maleje z powodu emigracji, szczególnie do Brazylii.

Innym większym centrum marrańskim jest również w górach położone większe miasto Covilhã, liczące około 20.000 mieszkańców, w tym trzecią część Marranów. Wielka ich część skupiona jest w osobnej dzielnicy, t. zw. Judiaria. Wielu z nich szczyci się tym, że są Żydami, w których krwi nie ma żadnej domieszki chrześcijańskiej. Zajmują się handlem, rzemiosłem lub pracują po fabrykach tekstylnych, będących przeważnie własnością Marranów. Marrani, którzy dorobili się większego majątku, opuszczają rychło dzielnicę Judiaria i osiadają w części chrześcijańskiej miasta. Oddalają się też w szybkim tempie od braci swoich Marranów, a zbliżają się do otoczenia chrześcijańskiego, wchodząc w związki małżeń-

skie z chrześcijanami. Mimo jednak takiego wyraźnego grawitowania ku społeczeństwu chrześcijańskiemu odnoszą się ci Marrani, podobnie jak ogoł Marranów, z wyraźną antypatią do wszelkich objawów klerykalizmu katolickiego.

Wielu Marranów znajduje się w okolicach graniczących z hiszpańską Galicją, szczególnie w okręgu Braganza. Tworzą oni wśród ludności portugalskiej grupę zupełnie odrębną, a mówią językiem, w którym widoczny jest silny wpływ języka hiszpańskiego, który przywieźli tu ze sobą ongi uchodźcy z Hiszpanii. Ta odrębność językowa jest przyczyną, że ludność miejscowa widzi w Marranach narodowość odrębną, obcą, i dlatego utrudnione jest zlanie się zupełnie obu odłamów ludności. Oczywiście także i tu mieszkają Marrani w odrębnych dzielnicach. Tradycje żydowskie przechowały się u nich bardzo żywo.

Marrani cierpią wiele od swego chrześcijańskiego otoczenia, a stanowisko ich pod tym względem nie jest lepsze od stanowiska Żydów w innych krajach. Tak że i tu podnoszone są zarzuty, że Marrani oddają się wyłącznie nieproduktywnemu zawodowi kupieckiemu, mimo, że bardzo znaczny odsetek ich pracuje na roli lub w zawodach z rolnictwem spokrewnionych. Zarzuca im się dążności przewrotowe i nienawiść ku kościołowi katolickiemu, jakkolwiek położenie towarzyskie i społeczne Marranów tego rodzaju objawy buntu może zupełnie usprawiedliwić. Nie rzadkie są oszczerstwa o rzekome mordy rytualne.

Jak dalece ci „katolicy“ zachowali swoją łączność z zakazaną religią żydowską, świadczą ich zwyczaje i obrzędy. Wieprzowiny nie jadają mniej więcej od Purim aż po Pesach i od Elul aż po Jom Kipur. Dawniej wystrzegali się wieprzowiny w zupełności, a starsza generacja pościła nawet w poniedziałki i czwartki, jak u nas najpobożniejsi. To samo ze święce-

niem soboty, którą starsza generacja ściśle przestrzegała, a którą i dziś niektórzy przepisowo obchodzą. Przy uczcie śpiewają specjalne pieśni, jak u nas zmiroth, w Pesach osobną pieśń „Cantica de Pascua“ w rymach portugalskich. Dziś na deser intonują jeszcze „Hatikwah“. Jak już wspomniano, chrzest dzieci co raz więcej zanika. Obrzezanie ustało jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku, gdyż kler bacznym okiem śledził wychowanie dzieci. Potajemnie jednak niektórzy Marrani jeszcze w XVI wieku przestrzegali tego przepisu. Nazwiska Cohen i Levy, spotykane jeszcze dziś u emigrantów portugalskich w Amsterdamie i Hamburgu, świadczą o tym, że u niektórych Marranów te tradycje rodowe nie wygasły. Ze świąt poszło w zapomnienie Sukoth, ponieważ sukah, wystawiona publicznie, mogła ich zdradzić siepaczom inkwizycji. Ale remiscencja tego święta pozostała w ośmiu dniach półświętecznych, jakie u nich następują po Jom Kipur. Jeszcze w XVII wieku święto Sukoth obchodzili niektórzy, jak wynika z ataków inkwizycji. Również 9 Ab poszedł w zapomnienie, podobnie jak Rosz Haszanah, choć miesiąc Tyszri cały po dziś dzień uważany jest za święty.

Sobotę święcili dawniej potajemnie według przepisu, wielu z nich ponisło z tego powodu śmierć męczeńską. Dziś sobota przestrzegana jest przeważnie 40 dni przed Pesach i przed Jom Kipur. Są i tacy, którzy po dziś dzień nigdy w sobotę nie wykonywują żadnej roboty. W piątek doprowadza się dom do porządku. Przed zachodem słońca świecą kobiety światło oliwne ze specjalnym kno-tem i odmawiają błogosławieństwo następujące: „Błogosławionys Boże, Panie mój, któryś nam rozkazał przykazaniami świętymi zapalić to święte światło, by oświetlić i uswięcić noc Boga świętego, żeby zato Bóg oświecił dusze nasze i wybawił nas ode grzechów, kar i przewinień“. Światło sobotnie nazywają „światłem Bożym“. Zgasić go nie wolno. W inne

święta i posty zapala się światła, zwane „światłami modlitewnymi“. W soboty gromadzi się rodzina i odmawia modlitwy zwyczajne poranne oraz specjalne sobotnie. Potrawy przygotowuje się w piątek. Jedzą poważnie tylko ryby i jarzyny. Dziwią się, że Żydzi jedzą mięso w sobotę.

Uroczyste obchodzą Jom Kipur i Pesach. Jom Kipur to dzień szczególnie święty, nazywa się też inaczej „Dniem Świętym“ (jak i u nas), także „Dniem Wielkim“ lub „Dniem Czystym“ (Dio Puro). Z obawy przed inkwizycją wprowadzono jako Jom Kipur dzień jedenasty w miesiącu Tiszri. W ostatnich latach pod wpływem żydowskim zaczynają go obchodzić równocześnie z Żydami. Poszczą tak samo jak Żydzi. W każdym domu czuje się świętość dnia. Nawet ci, którzy porzucili wiarę, przejęci są tą świętością. Przed wieczorem dnia poprzedzającego zapala się świece sobotnie i inne za dusze zmarłych. Odświętnie ubrani, zbierają się wszyscy członkowie rodziny i spędzają całą dobę na modlitwach: Maariw, Szacharith, Musaf, Mincha, i Neilah. Modlitwy podobne do naszych, jedynie nieco skrócone (oczywiście po portugalsku). Przebaczają sobie dnia tego przewinienia i zniewagi i godzą poważnionych. Osobną modlitwę odmawiają po dziś dzień „na ocalenie braci naszych, uwięzionych w więzieniach inkwizycji“ (jedeny tekst portugalski odmawiany dziś także w żydowskiej synagodze portugalskiej w Londynie). Post kończy się z pojawieniem się gwiazd, przyczem przestrzegają następującego zwyczaju: żuje się trzy okruszynki chleba i wypłuka w ogień, odmawiając przy tym specjalną modlitwę-zakłęcie. Osobną modlitwę odmawia się na ukazanie się gwiazd i poświęcenie księżyca. Po poście spożywa się potrawy przygotowane w przededniu święta. Mięsa wtedy nie jedzą. Za inkwizycji obchodzili Jom Kipur potajemnie, po jej zniesieniu jawnie, nie rzadko wśród szyderstw gawiedzi ulicznej. Starsi poszczą w Gom Gedala.

Pesach czyli „Święta Uroczystość“ uważają za największe święto w roku. Miesiąc przed tym obchodzą „Post królowej Estery“. Purim nie znają. Natychmiast po poście Estery rozpoczynają się przygotowania pesachowe. Czyści się dom, bieli ściany, przygotowuje się naczynia nowe lub przechowywane z roku na rok. Osobne wino przygotowuje się na to święto (wino nie śmie być „nesech“). Przygotowuje się również osobną mąkę na wypiek macot. Od postu królowej Estery wystrzegają się wieprzowiny, a niektórzy mięsa w ogóle. Kto w miesiącu tym spożył wieprzowinę, wykluczony jest od uroczystości świątecznej. W święta zbierają się grupami i odmawiają zbiorową modlitwę i śpiewy liturgiczne. W pierwsze dwa dni nie pracują. Sederu nie odprawiają i chleba (macot) nie jedzą — z czasów inkwizycji, która przez dwa pierwsze dni śledziła Marranów. Właściwy Pesach rozpoczyna się zatem dnia trzeciego. W wigilię tego dnia sprasza się krewnych i znajomych na wypiek macot. Kobiety odświętnie przystrojone, mężczyźni w bieli (jak u nas „kitel“ w noc sederową). Rozpala się z gałęzi oliwnych ognisko dla wypieku mac. Posadzkę wyściela się białymi prześcieradłami, na nich białe misy z wodą i mąką. Podczas przyprawiania ciasta przez kobiety reszta obecnych klęczy i odmawia modlitwy. Każdy rzuca wśród modlitw kawał ciasta do ognia. Wypieczone macot rozdziela się między wszystkich, po czym wszyscy się całują i składają nawzajem życzenia. Wśród wielkiej radości każdy owija „chleb święty“ w białe płótno. Mace je się przez sześć dni, chleb kiszony jest zabroniony. Także mięsa nie jadają, bo przodkowie nie mogli dostać mięsa koszerne. Wino przygotowuje się z czystego moszczu winnego bez domieszek, w nowych beczkach, chronionych przed dotknięciem chomec. Codziennie odmawiają trzykrotnie modlitwy według stałego rytuału. Popołudniu cała gmina wybiera się w pole, urządza się ucztę

nad brzegiem rzeki, potem odmawia się pijut i tańczy ronda. Szczególnie święty jest śpiew „Cantica de Pascula“, śpiewany tylko w Pesach. Gałęzi oliwnymi uderza się o wodę (pamiątka „kriath jam zuf“), gałęzie te przechowuje się do przyszłego roku i wtedy podpala nimi ognisko na macot.

Szewuot nie znany jest Marranom, również Chanuka, która złała się u nich z Bożym Narodzeniem.

Modlitwy ich i pijutim, poczęści spisane, są dość wczesnej daty. Dawniej modlili się po hebrajsku, zrazu jawnie, potem potajemnie. W wieku XVI z obawy przed inkwizycją skrócili i przełożyli najważniejsze modlitwy na język portugalski. Przeplatano te modlitwy portugalskie wyrażeniami i całymi zdaniem portugalskimi, z których niektóre w nieco zniekształconej formie po dziś dzień się zachowały. W każdym razie wiele modlitwy wykazuje swym dosłownym przekładem dowodnie wpływ języka i ducha hebrajskiego. Zapomniany język hebrajski zastąpiła im biblia łacińska, której ślady widoczne są w modlitwach ich podczas gdy nie ma w nich najmniejszego wpływu chrześcijańskiego. Modlitwy odmawiają, jak my, trzy razy dziennie.

Małżeństwa z chrześcijanami były do rewolucji portugalskiej bardzo rzadkie z powodu rygoru wykluczenia z rodziny. Kurs wolnomyślicielski zniósł tę odrębność i — zwłaszcza w większych miastach — małżeństwa mieszane są częste. W przededniu ślubu zbierają się krewni w domu jednego z nowożeńców. Ślub odbywa się w ten sposób, że ktoś z krewnych kawałkiem materii wełnianej łączy ręce młodych z słowami: W imię Boga Abrahama, Izaaka, i Jakuba łączę was i polecam Jego błogosławieństwu.

Obrzędy pogrzebowe są tak skromne, jak żydowskie, i odbywają się w sposób do żydowskiego podobny. (Jałmużny w czasie pogrzebu, światło w pokoju zejścia przez ośm dni — za-

miast siedmiu — nie wychodzą przez cały tydzień z domu, siedzą na niskich stołkach, odpowiadają w domu żałoby trzy razy dziennie modlitwę, ponadto nie jedzą mięsa przez 38 dni, więc widocznie „szloszim“ zaczyna się u nich po „sziw'a“). Cztery razy w roku żałoby post, a przez cały rok dobroczynność — uzupełniają obraz zwyczajów żałobnych.

W czasie zarzynania bydlą odmawiają osobne błogosławieństwo. Nie jedzą — zwłaszcza starsza generacja — wieprzowiny, mięsa zajęczego, królików, ani ryb bez łusek. Nie jedzą mięsa z krwią, często je solą.

Pod przymusem musieli wykonywać praktyki chrześcijańskie: chodzić do kościoła, spowiadać się, a nawet oddawać dzieci do klasztorów, ale nawet księża i zakonnicy spośród nich wyznawali potajemnie wiarę żydowską, a wielu z nich poniosło śmierć męczeńską. Przed przestąpieniem progu kościoła odmawiano słowa: Wyznaję, że nie przyszedł tu, aby służyć drzewu i kamieniowi, ale wszechwładnemu Bogu Izraela. — Z pacierza wyeliminowali partię, w których mowa jest o Trójcy.

Pod koniec wspomnieć należy o poecie marrańskim, kapitanie Arturze de Barros, który w roku 1920 przeszedł na żydostwo i świeci braciom swoim przykładem ukochania żydostwa. Poznał język hebrajski, kabałę i chasydyzm, które wywarły znaczny wpływ na jego twórczość. Dziś nazywa się Abraham Izrael, nazwisko swe również zhebraizował na Ben-Rosh (tak podpisuje swoje utwory) i jako przełożony gminy żydowskiej w Oporto pracuje nad przywróceniem Marranów na łono żydostwa.



**Dobroci!**  
**Polskę na morzu.**

## OBIADY CZWARTKOWE

Doprawdy, że z Polską Akademią Literatury zaczynają dziać się historie fantastyczne. Oryginalna ta instytucja najwidoczniej postanowiła cały świat zadziwić! Już nie będziemy wypominać Akademii wszystkich poprzednich cudeńków (uczynią to za nas okrutni), ale ostatni jej sukces bije chyba wszystkie rekordy groteski.

### SZESNASTY AKADEMIK

Ni mniej, ni więcej, tylko Akademia wybrała kilka dni temu szesnastego członka. Tak jest. Szesnastego. Nie otwieraj oczu, Szanowny Czytelniku, nie wołaj ze zdumieniem, że przecież członków miało być tylko piętnastu, nie pytaj dlaczego. Złośliwi powiedzieliby, że akademicy wybrali szesnastego kolegę tak sobie, na wiwat, vivat Academia, my zaś, szanując fatalne położenie, w jakie się ta oryginalna instytucja samochcąc wkałapuściła, zamilczymy dyskretnie, powstrzymamy się od wszelkich uwag.

— Dobrze — powie Szanowny Czytelniku — mniejsza o uwagi, mniej, lub więcej radosne. Ale jakim sposobem Akademia wybrała szesnastego członka? Przecież p. Rzymowski, zwany w prasie włoskiej *Il barbuto plagiattore* usunął się, Akademia to usunięcie przyjęła, jasny więc wniosek wynika, że opróżnił miejsce piętnaste. Rachunek się zgadza?

Niestety, nie, proszę Szanownych Państwa. Usunięcie się p. Rzymowskiego jest nieważne. *Il barbuto plagiattore* jest w dalszym ciągu rzeczywistym, autentycznym członkiem Akademii.

### LITERATURA PRAWA

Cóż bowiem powiada litera prawa? Jak brzmi konstytucja Akademii?

Konstytucją Akademii jest, jak wiadomo, rozporządzenie Rady Mini-

strów z dnia 29 września 1933 roku. Temu rozporządzeniu Akademia zawdzięcza powołanie do życia, to rozporządzenie reguluje cały stan prawny Akademii, a więc wszystkie przejawy jej rzeczywistego bytu, to rozporządzenie jest alfą i omegą wszystkich uprawnień jej członków, przede wszystkim zaś uprawnienia pierwszego, elementarnego, principalnego, zasadniczego: udziału w życiu Akademii, prawa *samego członkostwa*.

Artykuł 7 tej konstytucji opiewa:

*Polska Akademia Literatury składa się z piętnastu DOŻYWOTNICZNYCH członków.*

Jak można przestęć być członkiem? W jaki sposób członek Akademii może stracić prawo członkostwa? Artykuł 10 ustala to w sposób całkowicie jasny i wykluczający wszelkie wątpliwości. Litera prawa brzmi:

*Członek Polskiej Akademii Literatury może być POZBAWIONY swej godności jeżeli popełnił czyn hańbiący, bądź też działał na niekorzyść państwa polskiego. POZBAWIENIE godności akademika dokonane być może łącznym zarządzeniem prezesa rady ministrów i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego na podstawie uchwały Akademii.*

A więc po pierwsze: p. Rzymowski nie miał najmniejszego prawa występować z Akademią samowolnie. Powtóre: nie było wcale uchwały Akademii, wykluczającej p. Rzymowskiego. Potrzebie: nie było najistotniejszego w tej sprawie *łącznego* zarządzenia prezesa rady ministrów i ministra WR i OP.

### TAKIE SOBIE ROZMÓWKI

Były sobie zwykłe, nieformalne i zgoła nielegalne prywatne komeraże. Pan Rzymowski powiedział, że sobie odchodzi, że rezygnuje, Akademia powiedziała, ano trudno (w uchwale było, że „z zalem”) i po wszystkim. Oczywiście te rozmówki nie mają

większego znaczenia, niż rozmówki np. poborowego Menasze Kamasznika z sierżantem z kancelarii PKU.

— Ja nie chcę służyć w wojsku — może sobie powiedzieć poborowy Kamasznik — ja rezygnuję ze służby wojskowej.

— No to idź do cywila — może powiedzieć sierżant — z żalem przyjmuję do wiadomości twoją rezygnację, no, ale jak nie, to nie.

Rzecz jasna, że gdyby na podstawie tej rozmówki Menasze Kamasznik uważał się za zwolnionego z wojska, toby był w błędzie, jak wiemy.

Identycznie w tym samym błędzie jest każdy, kto się ludzi, iż p. Rzymowski jest zwolniony z Akademji. Jego zwolnienie było nielegalne. P. Rzymowski jest w dalszym ciągu członkiem Akademji.

#### WYBÓR LEGALNY

Jakże w takim razie — spyta kto — wygląda sprawa wyboru szesnastego członka? Czy ten wybór jest legalny?

Oczywiście, że jest legalny. Wybór odbył się całkowicie zgodnie ze statutem i właśnie w tem cały sęk, że teraz Akademja ma szesnastu członków. Piętnastu pisarzy i jednego, którego włosi nazywają „plagiattore“.

Więc co teraz? Ano właśnie: kalamputryna fatalna. Akademja przekroczyła swój statut i na dobrą sprawę powinien się w to wdać p. wojewoda, jako właściwy organ administracyjny, powołany do pilnowania, aby towarzystwa i związki przestrzegały swego statutu. Za przekroczenie statutu, jak wiadomo, grozi rozwiązanie całej socjety i tak Bogiem, a prawdą zacna Akademja powinna być rozwiązana.

Gdyby nie to, że do wszelkich związków, przekraczających statut, a więc działających nielegalnie, czuję pewną odrazę — wyraziłbym Akademji współczucie. Chciała się jakoś tak sianem wykręcić od plagjatora, a tu taki szkopał. Nie dało się. Przepisy prawa wyraźnie, rzeczywiście, najre-

alniej pozostawiają wciąż p. Rz. w prawach członka.

#### NADLICZBOWY

Tylko poco w to było wplątywać tak sympatycznego pisarza, jak p. Makuszyński? Prawda, że to człowiek z wysoce rozwiniętym zmysłem humoru i może teraz zacząć pisać setne listy na temat: „Jak zostałem nadliczbowym członkiem Akademji“, ale zawsze sytuacja niemiła: należeć do towarzystwa, uprawiającego tak nielegalne praktyki...

Jestem ciekaw, jak Akademja wybrnie z tego kompotu, w który się tak nieopatrznie wdęptała. Bo przecież to prawdziwie arabska awantura: ustąpienie p. Rzymowskiego całkiem nieważne, p. Rzymowski (II plagiatore barbuto) wciąż jest członkiem Akademji, a Akademja wybiera sobie nagle szesnastego!

Dzieją się dziwy na tej polskiej ziemi, o którym się bajkopisarzom nie śniło!

#### PRZESADA, PANOWIE, PRZESADA

Aresztowanie w Sowietach bolszewickiego pisarza, p. Wiktora Zyssmana („Bruno Jasiński“) bardzo zdenerwowało prasę wiadomej marki. Wszędzie, gdzie wiadoma marka ma wpływy, a więc przedewszystkiem w prasie t. zw. „fołksfrontu“, rozległ się wielki wrzask.

Zawtórował temu wrzaskowi i „Czas“.

— Sprawa Brunona Jasińskiego — pisze „Czas“ — uwięzionego w Sowietach, — wstrząsnęła naszą opinią podobnie, jak niegdyś sprawa Osieckiego lub niedawny wyrok na duchownych katolickich w Niemczech. W „Dzienniku Lndowym“ Zbigniew Mitzner przytacza absurdalne rekwizytorjum moskiewskiej „Prawdy“ przeciw poecie, przypominające ka zuistykę średniowieczną (np. zarzuca się autorowi „Słowa o Jakubie Szeli“, że osoby, które głosowały za przyjęciem Jasińskiego do partji komunistycznej, o-

kazały się później, szpiegami lub trockistami (!). Słusznie też domaga się Mitzner, by na walnym zjeździe literatów polskich podniósł się protest przeciw uwięzieniu Jasińskiego“.

Przesada, panowie, przesada. Ani „sprawa Osieckiego“, ani „sprawa Jasińskiego“ żadnych wstrząsów opinii w Polsce nie wywołała. To tylko trochę Schöngeistów z IPS-u i Ziemiańskiej „wstrząsało“ się z tego powodu. Właśnie ci wszyscy się „wstrząsali“, którzy z takim humorem przyjęli wieść o zamordowaniu np. ks. biskupa Budkiewicza.

Polakom, po morderstwie całego narodu, aresztowanie trzeciorzędnej pisarzyny, zajmującego się trockistom, czy tam innej szajce, do obalania stalinowców (czy innych opryszków) — wydaje się tem, czem jest: porachunkami wewnętrznymi

szajki opryszków, którzy nas nic, a nic nie obchodzą.

Ów p. Mitzner domaga się całkiem niesłusznie, aby walne zjazdy literatów polskich zajmowały się perypetjami trockistowskich, czy stalinowskich najmitów literackich. Inna rzecz, iż walne zjazdy mogą sobie taki protest uchwalić. Ale to odrębne zagadnienie. Oddawna wiadomo, że walne zjazdy „literatów polskich“ niewiele mają wspólnego z literaturą, a jeszcze mniej z polskością.

W każdym razie za dużo przesady, panowie.

J. B.

## Książki nadesłane

*Józef Piłsudski: Pisma Zbiorowe.* Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa 1937. Insty-

# WYDAWNICTWO ULTIMA THULE

Warszawa, ul. Św. Barbary 1

poleca następujące książki po niskich cenach:

PISMA Ks. P. SKARGI — 5 tomów oprawne w 1 tom w ozdobnej art. skórzanej oprawie . . . . .	Zł. 200.—	brosz. 125.—
HOMER — Odyseja, w przekładzie St. Młeczki w ozdobnej oprawie płóciennej . . . . .	Zł. 10.—	7.50
RZEWUSKI HENRYK — Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego w ozdobnej oprawie płóciennej . . . . .	Zł. 8.—	6.—
BHAGAWADGITA — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	5.—
DHAMMAPADAM, — przekład z palijskiego Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	6.—
UPANISZADY — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej . . . . .	Zł. 8.—	4.—
AFORYZMY INDYJSKIE — przekład z sanskrytu P. E. Pavoliniego	Zł. —	1.50
ST. DOBRZYCKI — Rodowód Tellmeny . . . . .	Zł. —	2.—
M. SMOLARSKI — Wino Młodości, powieść . . . . .	Zł. 3.—	1.50
J. SHEARING — Anioł Morderstwa . . . . .	Zł. 9.—	6.50
ST. KAWCZAK — Milkące echa, powieść . . . . .	Zł. —	5.—

tut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Tom I z przedmową Walerego Sławka, prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego, od wydawców Wacława Lipińskiego, dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego. Zredagował, wstępem i przypisami opatrzył Leon Wasilewski. Z portretem Józefa Piłsudskiego, jako więźnia politycznego w roku 1887, zdjęcie żandarmerji rosyjskiej. Str. I — XIII, I — VIII 291. Tom II zredagował, wstępem i przy-

pisami opatrzył Leon Wasilewski. Z portretem J. Piłsudskiego w okresie rewolucji 1904 — 1908. Str. I — VI 300 i 1 nlb. Tom III zredagował, wstępem i przypisami opatrzył Wacław Lipiński. Z portretem Józefa Piłsudskiego w 1913 roku. Str. I — VII 299 i 1 nlb.

*Jacques Doriot: Francja nie będzie krajem niewolników.* Autoryzowany przekład z języka francuskiego Tadeusza Teslara. Warszawa 1937. F. Hoesick. Str. I — XV 174 i 1 nlb.

## F R A S Z K I

### ŻABA, PES I KACZORY

Otrzymałiśmy broszurkę pod zachęcającym tytułem: „Żaba, pies i kaczory dwa oraz śmiech kołysanka, to dopiero kuracja!“. Autorem tej pracy i jednocześnie wydawcą jest p. Bolesław Szarff. Gdyby kto zwątpił o prawdziwość tego, co piszamy i niesłusznie posądził nas o żart, podajmy źródło, gdzie można sprawdzić: drukarnia „Protos“, Warszawa, Chmielna 16, telefon 640-89.

Książka p. Szarffa jest poświęcona medycynie. W sposób zupełnie odmienny od przyjętych, autor zaleca nowe rodzaje walki z zaziębieniem, katarem, bólem gardła i chrypką. Oto próbka:

Zamknąwszy usa, wydajemy głos żaby. — a, a, a. — od trzech do pięciu razy. Ciągnąc przy tem powietrze z zewnątrz do płuc, nosem i z zamkniętych ust.

Robić to można zabawnie. Gdy chodzi- my, to w takt nogi lub jakby polki.

### CIĄGNIEMY KOGUTEM

Po tygodniu żaba przestanie ciągnąć

flegmę, wtedy zaczynamy naśladować ko guta, czyli piejemy po raz.

### CIĄGNIEMY PSEM

Nachyliwszy się nieznacznie naprzód kaszlemy, rozumie się przy szeroko otwar tych ustach powietrzem z płuc i podnie- bienia na zewnątrz.

### CIĄGNIEMY KACZOREM NISKIM

Przy nawpół otwartych ustach, wciągając powietrze z zewnątrz do płuc, kwaczemy:

— Kłaa, kłaa, kłaa — do pięciu razy.

### KACZOREM WYSOKM

I

Przy szeroko otwartych ustach i szczę- ce dolnej całkiem opuszczonej, kwaczemy.

### ŚMIEJMY SIĘ

Podczas przerabiania wszystkich tych praktyk od czasu do czasu stajemy sztyw- no i zwiesiwszy ręce do dołu, śmiejemy się swobodnie.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.